ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO KULTURALNY

ROK III Nr 19/98 | Londyn, dnia 8 maja 1949 | CENA 9 d.

WOJCIECH WASIUTYŃSKI

DWUNOGIE PSY

ZNANY czytelnikom ŻYCIA badacz cywilizacji A. J. Toynbee zajmuje się w swoich studiach dosyć obszernie jedną szczególną postacią społeczeństwa ludzkiego. Jest nią społeczeństwo, stworzone drogą podboju krajów osiadłych przez najeźdźców ze stepu. Za najczystszy przykład takiego społeczeństwa uważa średniowieczną Turcję.

Nejedźca stepowy, podbiwszy kraje zdawna osiadłe, stosuje do nowych warunków swoje dawne doświadczenia. Są to doświadczenia z życia koczowniczego i pasterskiego. Gromada koczownicza stepu składa się z trzech czynników: z pasterzy i ich rodzin, z bydła i z psów. Pasterz chroni bydło i eksploatuje je, żyje z niego. Niezbędnym jego pomocnikiem jest pies: groźny dla innych zwierząt, całkowicie zawisły od pana. Podbiwszy jakiś kraj, ludzie stepu przenoszą swoje pojęcia i zwyczaje w nowe warunki. Podbita ludność jest dla nich nowym źródłem utrzymania, nowym bydłem. Nie znaczy to, by mieli dla tej ludności szczególną pogardę, pastuch nie ma pogardy dla bydła, nawet dba o nie, uważa natomiast, że jego miejsce w życiu jest określone i niezmienne i że ma wszelkie prawo eksploatować swoje stada. Najeźdźcy stepowi są zwykle nieporównanie mniej liczni od ludności podbitej. Sami nie byliby w stanie jej upilnować i wykorzystać. Zaczynają więc rozglądać się za psem.

Najklasyczniejszą organizacją takich ludzkich owczarków w dziejach była gwardia janczarska. Do janczarów nie mógł być przyjęty żaden rodowity Turek ani też żaden członek ludu pobitego wywodzący się ze znanej rodziny. Janczarowie rekrutowali się z sierot i dzieci giaurów, porwanych w najwcześniejszym dzieciństwie. Wychowywani byli od dziecka na żołnierzy ślepo posłusznych władcy. Każdy mógł zrobić największą karierę, zostać wezyrem czy faworytem sułtana. Jednakże równie szybko mógł zostać strącony, zabity, oddany w niewolę. Poza władcą nie miał żadnego oparcia, nie należał do żadnej rodziny, żadnej organizacji zawodowej czy religijnej, żadnej warstwy, żadnego narodu czy szczepu. By ślepo oddany władzy, bo był od niej wyłącznie i całkowicie zależny. Mogła w mgnieniu oka wynieść go na najwyższe szczyty i strącić w najgłębsze przepaście.

System ten przez szereg wieków działał niezawodnie i dał plemieniu Turków Ottomańskich największą w pewnym okresie potęgę światową. W epoce nowożytnej Porta Ottomańska zaczęła szybko upadać. Przyczynę tego badacz angielski widzi w rozkładzie instytutcji janczarów, a rozkład ten zaczął się z chwilą, gdy do janczarów zaczęto przyjmować także rodowitych wolnych Turków.

Poco własnymi słowami opowiadam o tym obszernie? Nie dla zachęcenia czytelników do studiów nad dziejami dawnej Turcji. Dla czegoś zgoła innego. Turcy nie byli ani pierwszym ani największym ani jedynym ludem koczowniczym ze stepu środkowo-azjatyckiego, który podbił okoliczne zdawna osiadłe ziemie. Twór państwowy ottomański skończył się i dzisiejsza niewielka, zeuropeizowana, narodowa Turcja niewiele ma z nim wspólnego. Trwalszy okazał się inny twór państwowy, typ organizacji społecznej narzucony Europie wschodniej i Azji północnej przez Mongołów. Obszar ich państwowy odpowiada dość dokładnie obszarowi dzisiejszego Związku Sowieckiego. Ośrodek tego Związku nie leży na dawnym stepie azjatyckim, leży w Europie, w Moskwie. Dlaczego? Dlatego, że Moskwa pierwsza przyjęła korzyści ustroju stepoweko od Tatarów, uniezależniła się od nich i podbiła stopniowo inne ziemie ruskie i tatarskie.

Najcharakterystyczniejszy dla ustroju stepowego czynnik: **pies**, pojawia się w zaraniu carstwa moskiewskiego w postaci opryczyny, instytucji spokrewnionej z janczarami. Opryczniey przekształcają się z czasem w Striełków, potem w Żandarmów, w Ochranę. Reformy społeczne i polityczne w Rosji za ostatnich Romanowych osłabiły ten system. W pełni na nowej szerokiej podstawie odrodziła go Rewolucja Październikowa. Czerezwyczajka-Gepeu-Enkawude-MWD, to nie jest organ państwa, nie policja, to sam trzon i wykwit ustroju, górna warstwa organizacji politycznej społeczeństwa. Janczarów zaczyna się wychowywać od dziecka. Od szkoły i Komsomołu. Każda forma organizacji społecznej jakiejkolwiek, z wyjątkiem organizacji państwowej, jest zakazana. Każdy Komsomolec może dojść na szczyty i spaść w otchłanie.

Szczególnie jaskrawo ten system imperialno-stepowy widać w krajach świeżo podbitych. Tam bowiem wyraźnie zarysowuje się rola psa między panem sowieckim a stadem własnego rozbitego społeczeństwa. To wszystko, co robią bolszewicy w Polsce od czterech lat dałoby się ująć w dwa punkty: rozbijanie organizacji społeczeństwa i wyławianie janczarów. Przyszłym janczarom dawano do zabawy od dziecka drewniane jatagany. Przyszłym janczarom sowieckim daje się do zabawy rewolwery.

Ostatnia wiadomość ze świata tamtej cywilizacji: W Rumunii nauczyciel, wchodząc do klasy pozdrawia uczniów słowami: „Niech żyje sojusz ze Związkiem Sowieckim"; dyżurny uczeń odpowiada: „Boga nie ma", a klasa chórem kończy: „I nigdy nie było". Idiotyzm ten, jeżeli słyszany i powtarzany przez kilka lat czyli parę tysięcy razy, zostanie w głowie, tak jak psu zostaje w głowie gwizdnięcie pasterza.

Wojciech Wasiutyński

Jerzy Dołęga-Kowalewski

Z KSIĘGI „POCHWAŁA DŻUNGLI"

HEBANOWA MADONNA

Klęknij —
i mów do Czarnej Madonny:
— Pozdrowiona-ś, o, Namasole,
Usłysz nas, Namasole,
Matko — smutnych,
Wydziedziczonych,
Śmiesznych,
Sieczonych w twarze.

— Pani z hebanu,
Orędowniczką naszą bądź — grzesznych,
Zwiastunką Dobrych Zdarzeń.

— Jak Ta, cięta od szabli,
Módl się za nami,
Abyśmy pod razami —
Nie padli.

— Królowo Łaski,
Opiekunko baobabu i — ździeb znikomych,
Skał i kamienia,
Wiedzo —
Troski kryjomej,
Złych duchów i fantomów,
Kroczących obok —
Cieni — —

— Obrończyni
Na niebezpiecznych ścieżkach,
Tarczo pewna
Chaty ciemnej i niskiej,
Ostatniego nędz przytuliska,
W której — domu ojczystego niebliski —
Wędrowiec mieszka . .
I — jego samego,
Wszystko jedno, białego czy czarnego
C z ł o w i e k a — —

— Daj nam doczekać
Dnia,
Kiedy na uśmiech dziecka
Powiemy — TAK.
I usłyszymy boże — TAK w pędzie trawy,
W locie ptaka,
W owym dziwnym co jest
Życiem zwane i śmierci sprawą.

— Przez krew Twego syna,
Przelaną za nas —
Śmiesznych, biednych i złych,
Czarnych i białych —
Murzynów.

Namasole — w języku plemienia Baganda dosłownie „Królowa-Matka", nazwa Matki Bożej.

„GAZETA NIEDZIELNA"

W dniu 1 maja b.r. ukazał się nakładem „Veritas Foundation Publication Centre" pierwszy numer nowego polskiego pisma tygodniowego p. n. „Gazeta Niedzielna". Pismo wydawane jest przez to samo środowisko, które wydaje od dwóch z górą lat „Życie". Jest to środowisko polskiej inteligencji katolickiej, zrzeszonej w organizację p.n. „Veritas", a działającej w uzgodnieniu z władzami Kościelnymi.

Nowe pismo związane jest z „Życiem" nie tylko materialnym faktem ukazywania się nakładem tej samej instytucji i drukowania się w tej samej drukarni: obydwa tygodniki złączone są wzajemnie głębszym planem wewnętrznym, z którego wywodzą swoje istnienie. „Życie" powstało po to, aby wielkiemu skupieniu polskiemu, które po zakończeniu działań wojennych powstało w W. Brytanii, a które jest z istoty swej rdzennie katolickie, dać do rąk tygodniowe pismo o charakterze katolickim, gdzie znalazo by się oprócz obszernych działów ogólnokulturalnych miejsce — również na artykuły religijne. „Życie" postawiło sobie za cel pogłębianie, w żywej zresztą i interesującej formie, polskiego życia katolickiego zarówno w samej doktrynie, jak i w jej realizowaniu na wszystkich polach działalności ludzkiej.

Bardzo rychło okazało się, że początkowy charakter „Życia" nie wystarcza wszystkim i coraz bardziej rosnącym potrzebom czytelniczym. Polaków w W. Brytanii. Pojawiła się przede wszystkim potrzeba szybkiej i właściwej informacji o sprawach bieżących. Przez długi czas starało się „Życie" zaspokajać i te także potrzeby w obrębie swoich łamów. Ale rzeczywistość poczęła rozsadzać je nadmiarem spraw i problemów. Wydawnictwo zdecydowało się podzielić swoją pracę między dwa tygodniki.

Nie była to decyzja łatwa i prosta. Przede wszystkim dla samego trudu wydawania dwóch pism, redagowania ich, drukowania w tej samej, niewielkiej przecież drukarni. Później powstawały wątpliwości czy głosy które przychodziły z terenów polskiego osiedlenia na tych wyspach, a wołające o pismo informacyjne, nie są wyrazem powszechnej u Polaków inklinacji do posiadania wielu pism. Dalej powstała wątpliwość, czy jedno pismo nie będzie przeszkadzało drugiemu w sensie handlowym. „Życie" osiągnęło najwyższy nakład z pośród tygodników w W. Brytanii. Jak wpłynie pojawienie się nowego tygodnika na tę stronę działalności wydawniczej „Veritasu"?

Nie wszystkie wątpliwości zostały rozstrzygnięte, bo rozstrzygnąć je może dopiero sama rzeczywistość.. Mimo to „Veritas" zdecydował się podjąć ryzyko i przystąpił do wydawania „Gazety Niedzielnej". Może wydawca, kierujący się miernikami wyłącznie komercjalnymi, postąpił by odmiennie. Ale „Veritas" nie jest przecież instytucją komercjalną, a krąg odbiorców jego wydawnictw nie jest zespołem zwykłych czytelników. „Veritas" łączy z jego czytelnikami coś więcej, niż normalne stosunki handlowe. W tym wzajemnym związku jest i zaufanie, i niezawodząca solidarność, i ten rodzaj ciepła, którego smy tyle razy doświadczyli w chwilach trudności, czy rozpoczynania nowych prac. Czuliśmy wówczas wyraźnie obecność wokół siebie tysięcy życzliwych ludzi, którzy nawet bez proszenia i zachęcania, śledząc z daleka uważnie naszą — bynajmniej nie łatwą — pracę, przychodzili z wierną pomocą.

Niechże tedy idzie nowe pismo, „Gazeta Niedzielna" w imię Boże w

Dokończenie na str. 2

NOTATNIK

STRACH MA WIELKIE OCZY

Powoli i dziwnymi drogami dochodzą do Kraju informacje. W „Tygodniku Powszechnym" p. Starowiejska-Morstinowa, dowodząc, że katolicy polscy naprawdę nie pragną wojny, jako argumentu używa tezy, że w następnej wojnie Polska będzie zupełnie zniszczona, ponieważ wedle planów jawnie omawianych w prasie amerykańskiej, ma się znaleźć w pasie, który będzie „zatomizowany".

Biednej, odciętej od świata pisarce ktoś widocznie wręczył okaleczony wycinek ze starej gazety. Istotnie, przed blisko dwoma laty jedna z gazet amerykańskich opublikowała sensacyjny artykuł jakiegoś rzekomego znawcy, który stwierdził, że ponieważ lotnictwo i flota amerykańska mogą wejście do walki w każdej chwili, a armia lądowa potrzebuje pół roku na mobilizację i transport, więc trzeba na pół roku odciąć Rosję od Europy. Autor proponował ułożenie „sznurka", około 200 bomb atomowych w prostej linii od Rygi do Odessy i zapewniał, że przez pół roku żywe stworzenie nie przekroczy takiego pasa o szerokości czterech mil.

Gdyby p. Morstinowa mogła czytywać stale prasę amerykańską, byłaby bardziej zblazowana sensacyjnymi projektami i nie siała paniki z łamów poważnego pisma. A może niedorzeczność jest już jedyną dopuszczalną formą wypowiadania się katolików w Kraju?

KONGRES „POKOJU".

Na „Kongresie Pokoju" Sala Pleyel w Paryżu obwieszona była plakatami w pięciu językach — „Zjednoczenie wszystkich dla Pokoju jest naszym świętym obowiązkiem", — „Obrona pokoju jest zadaniem wszystkich ludzi." Gdy amerykanin Moore zwrócił się z zapytaniem: „Czy chcecie, by wojna cywilna trwała w Chinach do zwycięstwa demokracji", odpowiedziano — t a k , a wiadomość o wzięciu Nankinu przez wojska komunistyczne wzbudziła na sali niebywały entuzjazm ...

Prof. Joliot Curie, największy autorytet francuski w zakresie energii atomowej, dodawał otuchy twierdząc, że bomba atomowa nie będzie bronią decydującą w razie wojny a murzyn Robeson śpiewał sielankową piosenkę o wieszaniu generałów hiszpańskich. Wśród wodzirejów znaleźli się Zilliacus i Thorez, Ilia Ehrenburg i Picasso, czerwony dziekan z Canterbury i Metropolita rosyjski Mikołaj Krutyckij.

Tego samego dnia 3 statki wojenne angielskie zostały obstrzelane przez artylerię chińskich wojsk komunistycznych. Straty w zabitych wyniosły 44 ludzi, a ilość rannych przekracza 80.

Na sportowym stadionie w Paryżu w obecności pięćdziesięciu tysięcy widzów defilował pochód dzieci, zorganizowany przez „Kongres Pokoju". Niesiono plakaty z napisem: „Mamo, nie chcemy umierać"!

Renan już powiedział, że „głupota ludzka daje pojęcie nieskończoności".

REAKCJA FIZYCZNA

Wszystkim ludziom mającym coś wspólnego ze słowem drukowanym, nie wyłączając autorów, korektorów i zecerów, kładą w Polsce ustawicznie w górę nonsensy zwulgaryzowanego marksizmu, wszystkich przymuszają do używania antykulturalnego bolszewickiego żargonu. Wkońcu zaczyna się im mieszać w głowie. Nie wiemy też czy to autor sprawił, czy drukarz, że w piśmie „Problemy" ukazał się w jednym z artykułów następujący ustęp:

„Jeszcze w roku 1929 chemik rosyjski Bałandin ogłosił pracę, w której bardzo wyraźnie postawił hipotezę związku pomiędzy budową krystaliczną katalizatora, budową cząsteczek substratu a szybkością reakcji k a p i t a l i s t y c z n e j".

ODKRYCIA

Ale czymże jest odkryciem Bałandina wobec zasługi Łazarewa! Radio moskiewskie prostuje, że wiadomość, iż dwaj podróżnicy rosyjscy Michał Łazarew i Tadeusz Bellinghausen odkryli Antarktydę w roku 1821, jest nieścisła. W rzeczywistości odkryli oni ląd antarktyczny w styczniu 1820.

Jak wiadomo Rosjanie odkryli Amerykę 30 lutego 1001 r.

SYGNAŁY

W Stanach Zjednoczonych, kraju największego dobrobytu, w którym produkcja przemysłowa wzrosła od wybuchu drugiej wojny o 75 procent, rolnicza o 45 procent a ilość zatrudnionych osiągnęła rekordową cyfrę 59 milionów, zarysowuje się coraz wyraźniej widmo kryzysu gospodarczego.

Stałe pięcie się wzwyż cechujące ostatnie cztery lata zostało wstrzymane. Załamnie się koniuktury jest już wyraźne. Cyfra bezrobotnych, która w styczniu wynosiła jeszcze dwa miliony, wzrosła do czterech milionów. Dotkliwy brak mieszkań unie-

ANDRZEJ BOBKOWSKI

Z DZIENNIKA PODRÓŻY:

ROZSTANIE

Paryż, 14.6.48.

ZACZĘŁO SIĘ. Teraz już tak naprawdę. Od samego rana walizki i kufry wjechały do naszego „salonu". Trzeba je wypełnić. Jeszcze do wczoraj wydawało mi się to niemożliwym. Do myśli o wyjeździe stąd, o porzuceniu Francji, nie potrafiłem podejść normalnie. Skradałem się, zachodziłem z boków i odskakiwałem. Dopiero ten rower!

Wsiadłem na ulubionego grata, który w ciągu tych lat obwiózł mnie po trzech czwartych Francji, dzięki któremu pokochałem ten kraj prawie tak samo, jak własny i jechałem dziś na nim po raz ostatni „moimi" ulicami aby go — sprzedać. Wobec przedmiotu też można odczuwać wyrzuty sumienia.

Przejeżdżałem przez place, wślizgiwałem się w ulice uciekając przed samochodami, ale w oczach miałem winne krzaki przydrożne, osypane sierpniowym pyłem, chłodną zieleń Pirenejów i Alp, szafir i szmaragd obudwu mórz. Nazwy miast i miasteczek, jedynych, o uroku niewyrażalnym, wracały teraz na Bulwarach uparcie: „Czy pamiętasz?"

Zwalniałem, bodaj że kilka razy nawet się zatrzymałem, i oparty na kierownicy mówiłem z nimi, jak z ludźmi. Oczywiście, że pamiętam i nigdy nie zapomnę. Nie stracę węchu, jak stary wyżeł i rozpoznam je nawet ślepy. Nie bójcie się. Czym mniej cenią was w prospektach, tym ja kocham was bardziej. Bądź spokojne malutkie Gruissan, kopciuszku Narbonne, z bezkresnym stepem twoich plaż, gorącym „Circlusem" i symfonią komarową graną w każdy zmrok. Już raz do ciebie wróciłem. Nie bój się skromne Anglet, niknące w cieniu wytwornego Biarritz. Wrócę, przytulę znowu głowę do czerwonych szpilek twoich lasów, rozpalonych i dusznych, do piasku białego, jak pszenna mąka.

Rozpoznam was wszystkie choćby po zapachu. Wrócę do tych tysięcy przyjaciół słupków kilometrowych w czerwonych kapturkach, mających zawsze do opowiedzenia bajkę ludziom kochającym drogę. I do nich się przywiązałem. Szerokie, proste, lśniące jak lustra z asfaltu, w których przeglądałem się całymi dniami, to „nationales". Węższe, bardziej kręte, to „départementales". A po nich tom poezji drożynek komunalnych, zakurzonych, zasłuchanych w muzykę pól i częstujących wszędzie to winogronami, to figą lub skromniej — jeżynami. Te są zawsze szczodre, na nich czułem Francję najsilniej. Omotały mnie splątały się w węzły nie do przecięcia.

Jest mi smutno — napewno — a równocześnie lekko. Myśl o podróży, o nowych morzach i nowym świecie galopuje na przedzie i przyprószа jakby kurzem tamte inne. Ale i tak... Mam w kieszeni 7.500 srebrników za rower, siedzę na tarasie kawiarni, piję już drugi podwójny rum i patrzę w rurę Bulwaru, jak w kalejdoskop. Na pamięć znam układ tych kolorowych szkiełek, ustawiających się tu zawsze podobnie, a zawsze inaczej. Czy uda się przeciąć to jakoś bez bólu Nie lubię Hamleta, uważam, że raz w jakiejś dobrej inscenizacji należało by go także ośmieszyć, a w tej chwili czuję iż nawet ten zimny mózg zaczyna spoglądać z pewną życzliwością na zmaltretowane serce. To niemal darcie w strzępy drogiego listu, fotografii ukochanej istoty.

„Garcon — remettez!" Rum „Negrita" też stary, wypróbowany przyjaciel. Rozumiem Proust'a. Teraz, właśnie teraz zamknąłbym się w pokoju i pisał. Pisał jeszcze raz do głębi, do dna o kiści winogron, wciekającej do gardła o zachodzie słońca, o rumie w Carcassonne, o świerszczach w Camargue. O tym wszystkim drobnym, sekundowym, z czego buduje się prawdziwe życie, co było moim życiem tu. Żeby podziękować. Jak udowodnić, że na pożegnanie podaję dłoń razem ze sercem?

W domu pakuję tylko książki i reszta mnie nie obchodzi, Układam je w kufrze i w walizkach, wiozę ze sobą, a wydaje mi się, że jest to wieczór pożegnalny z Balzakiem, Flaubert'em, Goncourt'ami, Gautier'em i — zaprosiłem ją w końcu — panią Sand. Z France'm, Daudet'em, Le Bon'em, nawet z Napoleonem. I on jest; w grubym tomie biuletynów. „Rząd karet" z cyfrą „N", Szaserów trąbka gra." Moje salony-walizki pękają w ten ostatni wieczór, cały tłum wielkich przyjaciół przechadza się, z każdym z nich zamieniam kilka słów i uścisk, usadzam. Czy będą tam żyli tak samo, jak tu? Czy nie będzie to już tylko czytaniem ich książek zamiast bezpośredniej rozmowy?

Tu gwarzyłem i gadałem z nimi wszędzie, wprost. Z Camilem Desmoulins w „pissoirze" obok Palais Royal, z Goncourt'ami o „świństwach", z Flaubert'em o naszej epoce (pesymista), z Le Bon'em o polityce i Francuzach (jedyny Francuz, który wie o co chodzi naprawdę), z Bainville'em o Niemcach, z Custin'em o Rosji — oczywiście dzisiejszej. Przegadałem osiem i pół lat. I teraz co? Pisać listy? Prawdę mówiąc boję się trochę, że tam, któregoś dnia, będę musiał kupić lotniczy papyrus, będę musiał wziąść do ręki jedno z tych ohydnych piór, wypełnionych mazią o „dalekim zasięgu" i będę musiał zaadresować: Mr. Honoré de Balzac, 47 rue Raynouard, Paris 16-e. Że tylko jemu będę miał odwagę przyznać się... I nie otrzymam odpowiedzi, bo Honorjusz już listów nie pisze. Można z nim tylko rozmawiać, i to jedynie tu. Włóczy się ulicami do dziś dnia, szuka na szyldach sklepowych nazwisk dla swoich ludzi, jeździ na wieś i do prowincjonalnych miasteczek. A stojąc teraz przedemną cały i gruby, mówi mi jak w ów wieczór na przyjęciu u Gavarni'ego: „Chciałbym pewnego dnia być człowiekiem o nazwisku tak znanym, tak popularnym, tak sławnym, wreszcie tak pełnym chwały, ażeby upoważniało mnie ono do p...dzenia w towarzystwie i ażeby towarzystwo przyjmowało to za rzecz zupełnie naturalną."

Możesz, drogi przyjacielu. Wal głośno, masz nazwisko. Nikt się tu nie zgorszy. Najwyżej pani Sand choć i to nie jest pewne. Na starość, pomimo całej pruderii, (ani słowa o miłości) żarty na te tematy były w Nohant dozwolone. No ale na wszelki wypadek ją do kącika. Reszta sami swoi.

Tak — ostatnie rozmowy. Okno otwarte, paryska noc czerwcowa, zawsze trochę rozmamłana i brudnawa, jak konsjerżki, człapie po podwórku i po dachach. Już 3-a nad ranem i raut pożegnalny kończy się.

Paryż, 15.6.48.

Właściwie już tu nie mieszkam. Z ostatnimi książkami, zdjętymi z półek własnej roboty (dobre półki, jak ubranie, należy robić na miarę) wyprowadziłem się. Żeby było weselej, powiedziałem sobie, że wyjeżdżam tylko do Cannes. Pan dokąd? — Do Cannes na parę dni, aby odpocząć, „odpapierzyć się". Pod koniec załatwiałem już wszystko niemal tylko dlatego, by udowodnić, że jednak można, że szary człowiek może jeszcze wydostać się z Europy. W przeciwieństwie do tego Żyda, który z obozu w Niemczech zawędrował do obozu na Cyprze, ja jestem katolikiem i wierzę jeszcze w życie pozaobozowe.

Tymczasem cieszę się, że zobaczę jeszcze kawałek Francji, przejadę wzdłuż znanego na pamięć wybrzeża i wrócę do „moich" kątów. We Francji jakoś tak łatwo mieć wiele swojego nie posiadając właściwie nic. Znam te zakątki, różne zakamarki, jakie naprawdę można poznać tylko wtedy, gdy łazi się po nich w zdartych włóczęgą „espadrillach" omija hotele i restauracje. Nie Cannes, Nicea, Monte Carlo i Mentona z ich pałacami, promenadami i całym szychem zapadły we mnie, lecz „ta" skałka, „ten" skrawek brzegu, „tamten" stary wapiennik — miejsca na tyłach, cofnięte, gdzie spałem i zjadłam kawałek chleba z serem i cebulą zapijając to winem. Najpierw młody, potem już starszy, wracałem od nich. Pod rozłożystą zdziczałą figą za Niceą zajeżdżałem, jak do „Negresco". Odwiedzę ją teraz. I może nawet coś odnajdę z dawnych lat? Już nie raz tak odnajdywałem po roku zgubioną łyżkę lub ołówek. Siedzę teraz w pokoju wśród kufrów i walizek i dodaję odruchowo kilometry. Z Angouleme do Tours. Na którym to kilometrze za Angouleme jest ten wspaniały biały koniak u tego staruszka, kombatanta z r. 1870? Przeżył Niemców teraz, a kiedy mówił o okupacji, to tylko o tamtej. A ta wioseczka za Bordeaux? Do teraz czuję smak białego wina, pitego już o zmroku, pod jesień, gdy gęsta rosa moczyła mnie. jak zimny tusz.

Wieczorem jedna z wizyt pożegnalnych u nas. Kupiłem dwie flaszki „Asti" (czy to nie wstyd, że we Francji nie stać już człowieka na szampana?) i piliśmy już we „fletach" kupionych raz na pchlim targu. O czymże mówić w taki wieczór? Całe związanie się z ludźmi wyskakuje wtedy w człowieku jak suma w maszynce do dodawania. Wystukiwało się drobne cyferki, groszowe, w ciągu długich lat i uzbierała się fortuna. Padają słowa jak krople, ma się ochotę płakać. Choć we mnie jest już radość przestrzeni, przemożna ochota zmierzenia się znowu z nieznanym życiem, odpuszczenia cięciw, które naprężone do kresu grożą łukom pęknięciem. Nurkować w dal, wyłamać kraty — może wyimaginowane — poczuć znowu słońce, zieleń i wiatr. Podpisać zawieszenie broni z otoczeniem? Nie — może buntować się swobodniej. Tu już nie można się buntować. Najwyżej irytować i bać.

„Asti" perliło się, byliśmy razem a właściwie już przedzieleni, dalecy. „Partir c'est mourir un peu". Chwilami wydaje mi się, że nie „un peu" ale całkiem zwyczajne „beaucoup".

Paryż, 16.6.48.

Po całym dniu realistycznej prozy wyjazdu, trochę liryki. Pod wieczór w mieście, już bez celu. Ciepło. Siedzę na Bulwarze, piję biały „Vermouth" i naładuję się, jak akumulator. Światłem, szurgotem tysięcy stóp, migotem i tym czymś nieuchwytnym. Ludzie chodzą leniwie i poruszają się już letnio. Niebo pociemniało, zabłysły latarnie, ruchliwy spokój Wielkich Bulwarów. Jak kuropatwy w kartoflisku, nurkują w tym tłumie stadka Anglików. Pierwszy raz w tym roku pojawili się w większej ilości. Na Fbg. St. Honoré Paryż pokazał znowu, co potrafi: wystawy sklepów pod hasłem siedmiu grzechów głównych. Najlepiej wypadło w tym skąpstwo. Prawie na cnotę. Słusznie, pedagogicznie. Inspektorowie podatków bezpośrednich są napewno uradowani. Myślę o moim i mówię sobie: „Czekaj bracie, ja ci dopiero zrobię kawał..." Dotąd byłem bardzo „correct", ale już mam dość. Teraz za wszystkie czasy!

Paryż wyświeżył się, odprasował. Czuje się nieraz przebłyski „dawniej". Ale tylko zewnętrznie. Obliczone na efekt. Bo może uda się przygłuszyć tym wewnętrzną obawę, „angoisse", która podmywa ludzi, jak woda podskórna i nie pozwala naprawdę odżyć. Znowu strejki a sklepy zamieniły się w hale licytacyjne. Już zgodziłem się na cenę — nie ktoś podbił i nie mogę zapłacić. Odpadam.

Siedzę, patrzę, myślę i mam tego dość. Obrzydzam sobie, żeby było łatwiej.

Andrzej Bobkowski

Dokończenie w następnym numerze

NOTATNIK

Dokończenie ze str. 1

możliwia normalne dawniej przenoszenie się z jednych stanów do drugich w poszukiwaniu pracy. Już w swoim orędziu do Kongresu w styczniu bieżącego roku Prezydent biadał, że pięć milionów rodzin mieszka w norach i barakach, a trzy miliony żyje we wspólnych mieszkaniach.

Jednym z czynników potęgujących zaniepokojenie ogólne, są wspomnienia z okresu wielkiego kryzysu gospodarczego z lat 1929-1933. W rolnictwie sytuacja dzisiaj jest zupełnie inna niż była wtedy. Farmerzy skorzystali z okresu świetnej koniuktury i spłacili swe długi hipoteczne, to też spadek cen nie byłby dla rolnictwa w tym samym stopniu co wówczas groźnym.

A jednak fakt, że zapomogi ubezpieczeniowe, wypłacane bezrobotnym w stanie Nowego Jorku w marcu, są najwyższe w stosunku do poszczególnych miesięcy w ostatnich jedenastu latach wskazuje, że gospodarstwo Stanów Zjednoczonych weszło w okres przesilenia.

LUDY KOLOROWE?

Gdzie tych biedaków nie zagna? Wojska francuskie w Indochinach (nawiasem mówiąc złożone głównie z Legii Cudzoziemskiej, gdzie większość żołnierzy stanowią Niemcy) spotkały się i starły z komunistyczną brygadą międzynarodową. Złożona ona ma być w połowie z Polaków i Czechów, w połowie z Niemców, Japończyków, Włochów, Rosjan, Anglików i Francuzów.

Jak powiedziano ostatnio w prasie amerykańskiej, przyszła wojna będzie „światową wojną domową".

JESZCZE „CURZON LINE"

Prasa angielska omawia warunki porozumienia z Rosją w sprawie niemieckiej. „Observer" wyobraża sobie naiwnie, iż podstawą ugody powinno być: „rozpuszczenie pod kontrolą obserwatorów z Zachodu armii Paulusa. Powinien to być warunek przedwstępny ewakuacji wojsk alianckich z zachodnich Niemiec." Wiemy dobrze, jak pod egidą generała von Sekta „rozpuszczona" Reichswehra potrafiła się odrodzić.

Dla zrównoważenia fatku, że Rosja miała by się wycofać z jednej czwartej Niemiec, wtedy kiedy alianci musieliby opuścić trzy czwarte, „Observer" doradza wysunięcie żądania, by ZSSR wycofał się z Polski. Posiadanie tam sił zbrojnych zdaniem brytyjskiego tygodnika „było jedynie uzasadnione koniecznością zabezpieczenia linii komunikacyjnych między Rosją a Niemcami". To też „Observer" twierdzi „Rosjanie winni się wycofać na linię Curzona".

Z chwilą, gdy Ruś Zakarpacka wraz z Galicją Wschodnią należą do Rosji droga do Europy stoi dla Kremla otworem niezależnie od tego, czy wojska rosyjskie znajdują się w Szczecinie, czy we Lwowie.

Dopóki Rosjanie są we Lwowie, a Warszawa, Budapeszt, Bukareszt, i Sofia w ręku rządów komunistycznych, wycofanie się wojsk alianckich na lewy brzeg Renu ułatwi tylko znalezienie się wojsk rosyjskich nad Atlantykiem.

SZARA EMINENCJA

Sir Robert Bruce Lockhart omawia na łamach „Sunday Times" z dn. 24 kwietnia drugi tom książki R. Sherwooda, poświęconej życiu Harry Hopkinsa, latającego doradcy Roosevelto. Recenzent jest bardzo zadowolony, iż autorowi udało się rozwiać legendę o „niepotrzebnych" ustępstwach Prezydenta wobec Stalina. Ma on na myśli te dwa — „sorrunders", które, jak twierdzi są mu obecnie najbardziej zarzucane w Anglii.

Czytelnik mógł by się spodziewać, że zrozumiano może nareszcie, jakim błędem było otworzenie bramy do Europy przez oddanie Rosji połowy Polski do „linii Curzona"? Gdzież tam! Dowie się natomiast od Sir Roberta Bruce Lockharta, że „w tym kraju" najbardziej zarzucają Rooseveltowi ustępstwo w sprawie weta i także przyznanie Z.S.S.R. dodatkowych dwóch głosów w Zgromadzeniu Narodów Zjednoczonych. Zagadnienia Polski i Dalekiego Wschodu — jakże błędną wobec tych przewinień!

Jeśli Scherwood swą biografią wprowadza Hopkinsa do grona wielkich szarych eminecji historii, to dla nas jest to polityk, którego Stalin wystrychnął na dudka. Oczywiście nie w sprawie polskiej. W ciągu sześciu rozmów które Hopkins przeprowadził ze Stalinem, zawsze mu Stalin powtarzał „iż gadanie o zamiarze sowietyzacji Polski jest bzdurą". Hopkins musiał potakiwać, wierzył bowiem, że ustępstwami w sprawie Polski okupi przyjaźń sowiecko-amerykańską.

PODWÓJNA PRACA

W Kirkens, porcie północno-norweskim buduje się Pomnik Wdzięczności dla Armii Sowieckiej. Ponieważ miasto jest niewielkie, roboty wykonywa sam przedsiębiorca, który zajmuje się budową schronów przeciwlotniczych na wypadek ponownej wizyty Armii Oswobodzicielki.

„GAZETA NIEDZIELNA"

Dokończenie ze strony 1.

świat. „Życie", od dwu lat służące czytelnikowi polskiemu na uchodźstwie, „Gazecie Niedzielnej" stawiającej pierwsze dopiero kroki wydawnicze życzy zdobycia zaufania czytelnika polskiego, wywiązania się przyjętych na siebie zadań i sporego nakładu.

W chwili więc obecnej katolicy polscy w W. Brytanii mają dwa swoje pisma (nie licząc miesięczników o specjalnym charakterze). Trzecie istniejące dotąd ,a najstarsze katolickie pismo polskie w W. Brytanii, „Wiadomości Katolickie" wydawane od zgórą dziesięciu lat przez Polską Misję Katolicką w Londynie, przestaje wychodzić na okres ukazywania się „Gazety Niedzielnej". Wydaje się, że w ten sposób prasa katolicka została dostosowana do istotnych potrzeb polskiego uchodźstwa, ale także i do jego możliwości finansowych. W sumie tygodniowa prasa katolicka kosztować będzie odbiorcę jednego szylinga, a więc tyle, ile kosztuje przeciętnie jedno pismo tygodniowe. Za cenę tą otrzymać będzie czytelnik co tygodnia 8 wielkich stron „Życia" i 8 stron mniejszych „Gazety Niedzielnej". Oba bowiem pisma trzeba traktować łącznie, Z „Gazety" czytelnik ma się dowiadywać, z „Życia" ma — wiedzieć.

JÓZEF BIAŁASIEWICZ

CZY KATOLICY MAJĄ W NIEMCZECH „GŁOS DECYDUJĄCY?"

OBAWIAM się, że artykuł Stanisława Sopickiego pt. „Katolicy niemieccy a Polska"*) może skłaniać do wyciągania wręcz mylnych wniosków. Dlatego też chciałbym rozważyć polemicznie tę właśnie opinie czy też sugestie Autora, które — moim zdaniem — nie znajdują potwierdzenia w obecnej rzeczywistości niemieckiego życia politycznego.

Obserwacja niemieckich usiłowań przedostania się na teren międzynarodowy, obalenia przeszkód odgradzających naród niemiecki od współudziału i współdecydowania w sprawach t. zw. wielkiej polityki istotnie wykazuje ruchliwość polityków i ugrupowań, które legitymują się szyldem katolickości. Gdy jednak przyjrzeć się bliżej osobistościom i ugrupowaniom, o których ostatnio głośniej było w światowej opinii publicznej, to przekonamy się, że katolicki szyld przez nie wywieszany nie odpowiada istotnemu stanowi rzeczy, nie mówiąc już o tym, że i obóz socjalistyczny nie zaniedbuje nawiązywania łączności z międzynarodowym socjalizmem, że i niemieccy liberałowie szukają powiązań z odpowiednikami w skali ogólnoeuropejskiej, że i protestantyzm szczególnie żywo stara się przenikać do ośrodków pozaniemieckich wyznawców.

Odłam, który możnaby uważać za katolicki, rozwija szczególną aktywność w zakresie ogólnoeuropejskich ruchów federacyjnych. Politycy CDU/CSU chętnie jeżdżą na różne międzynarodowe kongresy europejskich federalistów, ale nie wszyscy z nich reprezentują wyłącznie niemiecki katolicyzm. Przecie CDU/CSU jest partią, która łączy w swoich szeregach zarówno katolików, jak i protestantów niemieckich. Dawne antagonizmy jakby przycichły, ale nie zostały ostatecznie wyplenione. Ze strony protestanckiej coraz częściej podnoszą się głosy, że katolicki odłam CDU/CSU przejawia zbyt silnie tendencję do supremacji. Dlatego też uważam, że akcja polityków CDU/CSU na terenie międzynarodowym nie może być zapisywana na konto ruchliwości niemieckiego katolicyzmu. Politycy ci reprezentują interesy partyjne w pierwszym rzędzie.

Zresztą wszystkie zabiegi niemieckich ośrodków politycznych w kierunku przedostania się na teren międzynarodowy są wyrazem jakby uzgodnionej i przyjętej powszechnie przez wszystkie partie akcji wyprowadzania Niemiec ze stanu izolacji, będącego wynikiem przegranej wojny. Nie mogąc prowadzić aktywnej polityki międzynarodowej jako państwo, nie mając jeszcze centralnego rządu i jego aparatu w dziedzinie polityki zagranicznej, politycy niemieccy wyraźnie wykorzystują różne ogólnoeuropejskie ruchy ideowe jako płaszczyznę, przez którą Niemcy, a nie ta czy inna partia polityczna, przedostają się na teren międzynarodowy.

Dla uzasadnienia słuszności tej opinii wystarczy wskazać, że tak żywy udział niemieckich delegacyj, właśnie firmowanych szyldem katolickim, w europejskim ruchu federalnym, jest dobrym przykładem systematyczności, a co więcej — skuteczności i celowości tego rodzaju działania. Przecie każdy międzynarodowy kongres federalistów daje sposobność głoszenia haseł o chęci i gotowości współpracy Niemiec z resztą Europy. Warto też stwierdzić, że Niemcom jest obojętne, gdzie nadarzy się okazja upominania się o współudział w rodzinie europejskich narodów. Był w Interlaken (1 września 48) kongres europejskich parlamentarzystów, uczestniczyła w nim 15-osobowa delegacja niemiecka pod przewodnictwem dr F. v. Prittwitz und Gaffron z bawarskiej CSU. Był zjazd „Union Europeenne des Federalistes" wkrótce potem w Rzymie (7-11 listopada 48), też zjawiła się tam delegacja niemiecka, choć przecie obie te imprezy federalistyczne były niejako konkurencyjne. Również na zjeździe w Luxemburgu, obradującym w ub. roku nad sprawą powołania rządu światowego, był przedstawiciel Niemiec, rzecz charakterystyczna, że członek SPD, bo dr Walter Menzel, min. spraw wewn. Nordrhein-Westfalen, który mówił m. in. o „pradawnych prawach człowieka" i o „równości wobec prawa". Już w tym roku na konferencji chrześcijańsko-demokratycznych partyj Europy w Luxenburgu (30.1.-1.2.) byli dr. Konrad Adenauer przew. CDU w strefie bryt., Jakob Kaiser przew. CDU w strefie sow. (skąd musiał uciekać, gdy w wyniku sowieckich nacisków CDU „przystosowała się", stając się narzędziem w rękach polityki władz okupacyjnych i komunistycznej SED) i dr. Joseph Müller przew. CSU w Bawarii. Wreszcie dr. v. Prittwitz uczestniczył w zebraniu Rady Europejskiej Unii Parlamentarnej 15-6.2.) w Brukselii.

We wszystkich tych okazjach politycy niemieccy, nawet obozu katolickiego, starali się reprezentować przede wszystkim interesy ogólnoniemieckie, a w każdym razie partyjne, najmniej zaś interesy niemieckiego katolicyzmu.

Prawdą jest, gdy Stanisław Sopicki pisze, że owi „niemieccy katolicy" jeżdżący po Europie „z coraz większą pewnością siebie występują na kongresach międzynarodowych". Gdy jednak czytamy prasowe echa tych wystąpił, nader łatwo przekonać się, że są to poczynania w imię ogólnoniemieckich interesów, a zabarwienie przemówień wyraźnie zdradza akcenty wręcz nacjonalistyczne. Trzeba bowiem wiedzieć, że właśnie ośrodki, uważane czy też uważające się za katolickie, wprost prześcigają się w głoszeniu haseł nacjonalistycznych, jakby ubiegając się o życzliwość niemieckiej opinii publicznej i chcąc nie dać się uprzedzić również nacjonalistycznej (o dziwo!) agitacji socjalistów obozu dr. Schumachera. Np. zagadnienie wysiedleń ze Wschodu i związana z tym sprawa niemieckich uchodźców są wręcz przedmiotem licytacji prasy katolickiej z „Die Tagesspiegel" w Augsburgu na czele. Problem Ruhry, wzrost nastrojów nacjonalistycznych, kampania w sprawie „poprawek granicznych" na zachodniej granicy Niemiec i tp. wszystko to odbija się w prasie katolickiej w formach, nie pozostawiających żadnych złudzeń. To też obłudnie wyglądają później głosy tejże samej prasy, gdy podejmuje ona usiłowania obalania zarzutów zagranicy o odradzaniu się niemieckiego szowinizmu.

A już klasycznym chyba dowodem postawy czołowych katolików niemieckich jest incydent z dr. Adenauer w Bern, gdy wołał on na tamtejszym zebraniu, że w r. 1945 nie naród niemiecki skapitulował, ale Wehrmacht, że zagadnienie niemieckich patentów to „jawna kradzież", że niemiecka prasa znajduje się w sytuacji „jak w pierwszym roku za czasów dr. Goebbelsa", że — co dla nas jest nader pouczające — Niemcy nigdy nie uznają linii Odra-Nissa. Nie pomogą obecnie wykręty czołowego niemieckiego polityka katolickiego, że prasa przekręciła jego wypowiedzi. Dr. Adenauer zaprezentował się jako typowy przedstawiciel i rzecznik niemieckich nastrojów.

Pisze dalej Sopicki, że działalność niemieckich katolików na terenie międzynarodowym przyczyniła się „do przełamania nastrojów niechęci i wrogości, jakie w stosunku do Niemiec istniały w państwach anglosaskich". Autorowi też „zdaje się", że „kruszą także we Francji lody niechęci i obojętności, chociaż tam natrafią na opór silniejszy". Niestety nie czytuję prasy anglosaskiej i zdany jestem wyłącznie na te głosy, jakie są podawane bądź to w serwisie amer. agencji prasowej „United Press", bądź w prasie niemieckiej oraz emigracyjnej polskiej. Nie sądzę jednak, aby opinia Sopickiego była słuszna. Zapewne, są głosy prasowe ze strony Anglosasów, którzy rozważając możliwości włączenia Niemiec w machinę ich ogólnej polityki międzynarodowej wypowiadają się np. o konieczności utworzenia państwa zachodnio-niemieckiego, udzielenia Niemcom samodzielności, niesienia im pomocy finansowej na odbudowę, czy nawet o remilitaryzacji. Nie uważam jednak tych głosów za przekonywujące, ponieważ równie dobrze możnaby zebrać opinie wręcz przeciwne, ostrzegające przed niemieckim niebezpieczeństwem. A przecie sami Niemcy dostarczają aż nadto wiele dowodów ukrytych zamysłów, powodujących czujność Anglosasów i ostudzających zapędy tych spośród nich, którzy chcieliby rozluźnić obowiązujący obecnie system kontroli nad niedawnym wrogiem. Zresztą nie widzę specjalnych oznak właśnie w polityce okupacyjnej, które potwierdzałyby opinie Sopickiego w tej sprawie. Oczywiście, że zasadnicze założenie polityki anglosaskiej utrzymania zachodnich Niemiec w ramach ich systemu, czy nawet ewent. użycia — w jakiejś jeszcze bliżej nie sprecyzowanej formie — w spodziewanej rozgrywce z Sowietami, powoduje te i inne ulgi. Ale sami Niemcy głoszą konieczność zachowania neutralności w obecnym konflikcie, a tym samym dają Anglosasom argumenty, aby zbytnio nie spieszyć się z popuszczeniem okupacyjnej śruby. Dr. Adenauer i jemu podobni starają się, aby anglosaska gotowość nie była zbyt pohopna. Zaś udział delegacyj niemieckich w ruchach federacyjnych uznać trzeba za swego rodzaju eksperymentowanie z Niemcami celem sprawdzenia, jak dalece postąpiła owa sławetna „demokratyzacja". Można nawet rozczulać się zgodnością niemieckich deklaracyj na zjazdach międzynarodowych z założeniami innych narodów, ale słowa nie zmieniają faktu, że naród niemiecki jeszcze nie został przerobiony. Dowody? Nacjonalizm, antysemityzm, poczucie winy zbiorowej i odpowiedzialności za wojnę, tępota w zakresie oceny obecnej sytuacji jako skutków wywołanej wojny itp. Ale to już inne, jakże obszerne zagadnienie.

Nie zgadzam się z Sopickim, gdy pisze, że katolicy odgrywają w Niemczech współczesnych „ogromną rolę", a w strefach zachodnich „mają głos decydujący". Nie wiem, na jakich przesłankach oparł Autor tę opinię, ale nie widzę tego i nie czuję, obserwując od r. 1945 życie polityczne w Niemczech. CDU/CSU nie uważam za wyraz politycznych dążeń niemieckiego katolicyzmu. Katolickie centrum jest słabe, inne ośrodki są albo indyferentne, albo wręcz przeciw katolicyzmowi.

Rozłamy w bawarskiej CSU osłabiają to ugrupowanie, które zresztą nie chce łączyć się z odpowiednikiem innych stref (CDU), pragnąc zachować samodzielność i być krajową reprezentacją, a nie częścią partii ogólnoniemieckiej. Próby tworzenia „Deu-

Dokończenie na str. 7

*) ŻYCIE, nr. 13/92.

NOTATKI Z NIEMIEC

Oberammergau.

Głośne na cały świat przedstawienia pasyjne w Oberammergau w podalpejskiej Bawarii będą wznowione w r. 1950. Rada ministrów Bawarii zdecydowała udzielić gwarancji na rzecz zaciągnięcia pożyczki miliona marek, które będą przeznaczone na przeprowadzenie robót renowacyjnych teatru oraz przystosowanie miasteczka na przyjęcie licznych gości z całego świata. Z okazji wystawy niemieckiego przemysłu w New Yorku przeprowadzana jest tam propaganda na rzecz organizowania wycieczek do Oberammergau w r. 1950. W r. bież. nie można było zorganizować przedstawień, gdyż wielu odtwórców ról podlegało t.zw. denazyfikacji. Alois Lang, grający rolę Chrystusa, był hitlerowcem razem z 152 innymi osobami na ogólną liczbę 800, uczestniczących w przedstawieniach. Natomiast Hans Zwenkel, z zawodu restaurator, grający rolę Judasza, znany był w Oberammergau jako antyfaszysta... Od 1 marca rb. mężczyźni, którzy wystąpią w przedstawieniach, nie golą już wąsów i bród. Ponieważ część dawnych aktorów zginęła w czasie wojny lub obecnie jest już zbyt stara, komitet organizacyjny dokona nowego wyboru osób oraz obsady ról. Przedstawienia pasyjne w Oberammergau grane były na ogół bez przerwy co dziesięć lat od r. 1634 na pamiątkę uczczenia cudownej ochrony ludności od grasującej wówczas zarazy. Ostatni raz przedstawienia odbyły się w r. 1934, jako roku jubileuszowym, a następne miały odbyć się w r. 1940, lecz zostały zakazane przez reżym hitlerowski.

Sztuka i Kościół.

Kilkudziesięciu monachijskich artystów malarzy, rzeźbiarzy, grafików i architektów uczestniczyło w spotkaniu z przedstawicielami Kościoła kat. Zebrani dyskutowali o stosunkach między religią a sztuką, o charakterze sztuki religijnej oraz o jej odnowieniu. „Dlaczego artyści, którzy tworzą pod wpływem silnych impulsów religijnych, stoją poza Kościołem, zamiast działać z jego upoważnienia?" „Kościół i sztuka muszą znaleźć nowe formy wypowiedzi, aby sprostać zadaniom czasu". „Zadaniem współczesności Kościoła i sztuki jest nie doprowadzenie świata do Boga, ale sprowadzenie Boga na świat" — oto niektóre charakterystyczniejsze opinie, jakie wypowiedziano w czasie konferencji na zamku Fürstenried.

Festiwale wagnerowskie w Bayreuth.

Teatr Ryszarda Wagnera w Bayreuth, gdzie obywały się znane festiwale muzyczne, pozostał pod zarządem komisarskim, gdyż potomkowie wielkiego niemieckiego kompozytora podlegali denazyfikacji. Obecnie czynione są starania, aby wznowić festiwale w r. 1950. Do tego czasu należy jednak przeprowadzić remont budynku mieszczącego salę koncertową, ponieważ w okresie wojny uległ on poważnym uszkodzeniom. Rodzina Wagnerów zdecydowanie wypowiedziała się przeciw oddaniu budynku na wystawianie lekkich oper i pragnie dochować warunku testamentu Siegfrieda Wagnera, aby sala koncertowa służyła jedynie dziełom Ryszarda Wagnera. Festiwal w r. 1950 ma być otwarty wystawieniem „Parsifala". Dramat ten nie był grany w Bayreuth od r. 1939. Jako następna zostanie wystawiona opera „Meistersinger". Środki finansowe na realizację programu mają być zdobyte zagranicą wśród miłośników muzyki Wagnera oraz w Niemczech.

Goethe i religia.

W oddziale Tow. im. Goethego w Hannoverze wygłosił odczyt krajowy prezydent kościoła ewangelickiego dr. Lilje na temat „Goethe i religia". Według „Rheinischer Merkur" (2.4), religia jest — zdaniem dr. Lilje — centrum w życiu Goethego wogóle. Był on homo religiosus w rzeczywistym sensie tych słów. Stosunek Goethego do rzeczywistości był głęboko religijny i daleki od wszelkiego filozoficznego krytycyzmu. Referent sprostował pewne błędne poglądy, jakie utrzymują się wśród badaczów Goethego i nie mogą być obecnie uznawane za trafne. W szczególności powierzchowne jest określenie Goethego jako panteisty lub spinozisty. Błędem też byłoby chcieć reklamować Goethego w jakiejkolwiek formie na rzecz Kościoła, ale nie należy zapominać, że wpływy jego pochodzenia, jeśli nawet często ukryte, oddziaływały aż do późnej starości. Goethe posiadał znajomość biblii i żył w ustawicznym wewnętrznym jej objaśnieniu. Mimo wszystkie drogi i pomyłki, Goethe nigdy nie wyszedł z świetlanego kręgu objawienia Chrystusa. Nie można go uznać za głosiciela lub wzywającego Chrystusa, ale też nie można określać go jako poprzednika sceptycyzmu naszych czasów, który wpada w nihilizm, ani, jak to czyniono, jako „doskonałego poganina".

Poglądy na dziennikarstwo.

Instytut prasoznawczy uniwersytetu w Münster w Nordrhein-Westfalen opracował projekt egzaminu dla publicystów. Według projektu studia publicystyki winny być zakończone wydaniem dyplomu. Egzamin dyplomowy, po złożeniu którego nie uzyskuje się żadnego tytułu, winien świadczyć, że składający nabył w czasie studiów ogólne i fachowe podstawy dla samodzielnej działalności publicystycznej. Projekt ten został przesłany przez wydział filozoficzny uniwersytetu min. oświaty w Nordrhein-Westfalen.

Natomiast w sowieckiej strefie okupacyjnej istnieją inne poglądy na dziennikarstwo. „Prasa powinna być dziełem nie dziennikarzy, ale narodu" — uważają kierownicy komunistycznej prasy w tej strefie. Zorganizowano też ponad 1000 t. zw. korespondentów ludowych „z wszystkich kół robotniczych", którzy piszą dla dzienników. Korespondenci ci określają siebie jako „uszy gazet" i mają za zadanie śledzenie zakładów przemysłowych, biur, szkół, wiosek i tp., na których terenie pracują, ciesząc się pełnym zaufaniem władz okupacyjnych. Po prostu jeszcze jedna sieć szpiegowania, przypominająca poza tym owe „PK" (Propagandakompanie) z okresu hitlerowskich rządów i wojny.

Uniwersytet im. Jana Masaryka.

Około 1000 czeskich studentów, którzy uciekli z kraju po komunistycznym zamachu stanu w Pradze we wrześniu 1948 r., przebywa obecnie w Europie zachodniej, z tego zaś 460 w zachodnich strefach Niemiec. Studenci na terenie Niemiec, łącznie z siłami profesorskimi czeskich uniwersytetów, założyli więc w Ludwigsburgu uniwersytet im. Jana Masaryka. Rektorem uczelni jest prof. Władimir Erdlik, b. rektor Wyższej Szkoły Technicznej w Pradze. Z praskiego Uniwersytetu Karola wykładają profesorowie Stanisław Veliński, Franciszek Kral, Zdenek Ullrich i Thomas Krejci oraz 4 docenci i 9 lektorów. Na uniwersytecie wykładane są następujące przedmioty: socjologia, filozofia, pedagogika oraz prawo. Wszyscy słuchacze obowiązkowo uczęszczają na kursy jęz. angielskiego, gdyż pobyt w Niemczech uważają za przejściowy. Uniwersytet korzysta z pomocy amerykańskiego zarządu wojskowego oraz dotacyj amerykańskich bibliotek w zakresie pomocy naukowych.

„O PRAWDZIWYM NABOŻEŃSTWIE DO N. MARII PANNY"

Walsingham: Slipper Chapel

ŚW. LUDWIK MARIA

Św. Ludwik Maria Grignion de Montfort, urodził się dnia 31 stycznia 1673 r. w Montfort, w Bretanii. Ale zapowiedź jego przyjścia unosiła się nad tym zakątkiem Francji już od r. 1418. W tym bowiem r. 1418, św. Wincenty Ferreriusz, w czasie kazania wygłoszonego w tej okolicy w proroczym natchnieniu przepowiedział. iż za kilka wieków tu właśnie działać będzie mąż wielki przed Bogiem, którego dzieło będzie błogosławieństwem dla Kościoła. Epoka, w której przyszedł na świat, była najbardziej chyba nieodpowiednia dla jego rozwoju i harmonijnego dopełnienia się jego przeznaczeń. Toteż z tą epoką był skłócony przez całe życie. Urodził się jednocześnie za późno i za wcześnie. W każdym razie nie w tym czasie, do którego go przeznaczała jego wewnętrzna treść.

Po ludzku mówiąc, rzec by można, iż uwziął się na niego los. Całe jego życie było nie tylko ustawiczną walką z przeciwnościami, ale na pozór, jedną wielką porażką. W ciągu swej kilkudziesięcioletniej działalności został wygnany z mniej więcej siedmiu czy ośmiu diecezji. — Ile potrzeba było świętości, ile bezbrzeżnej wiary, by nie załamać się i nie skierować swej działalności na tory może równie Boże, ale bardziej „aktualne"! Bo wszak z natury człowiek ten był pionierem i zdobywcą, a jako taki musiał być szermierzem niecierpliwym podbojów, siewcą spragnionym widoku rosnących zbóż.

Był wielkim „gwałtownikiem" z tych, co porywają Królestwo niebieskie Jednym z największych, jakich może widział świat. Poza miłością do Boga poświęcił swe życie dwu wielkim miłościom z tejże miłości Boga płynącym — do Niepokalanej i do najbiedniejszych, najciemniejszych, najbardziej sponiewieranych niewolników grzechu.

Najbardziej jednak zasługuje na podkreślenie sprawa, która stanowiła centralny motor jego życia, pod której impulsem działał, cierpiał, dla której wszystko był gotów poświęcić, wielka — jeśli tak rzec można — „namiętność" jego życia: „prawdziwe" nabożeństwo do Najśw. Marii Panny. Temu nabożeństwu poświęcił — w czasie jednej ze swych rzadkich chwil wytchnienia i samotności — jedno z najpiękniejszych i najbardziej źródłowych dzieł, jakie na ten temat posiadamy. A już na pewno to, które jest pisane z największym porywem i żarem.

Manuskrypt tego dzieła złożony w jakiejś skrzyni (którego istnienie nie było nikomu znane) przeleżał zapomniany przez blisko 150 lat. Dopiero w r. 1842 młody kapłan szperając w zakurzonych szpargałach biblioteki „T-wa Marii" w Saint Laurent-sur-Sevre w poszukiwaniu tematu do kazań, odnalazł bezcenny rękopis. Ale choć natychmiast po wydrukowaniu dzieło to rozeszło się szeroko i zyskało sobie uznanie czcicieli Mariii, to jednak dopiero dziś czyli w sto lat po odnalezieniu, a blisko trzysta po napisaniu go, doczekało się ono tego, co tak bardzo wysoko cenimy i pod kątem czego orientujemy każdą działalność naszą: pełnię aktualności. Oto garść wyjątków które podajemy z okazji **Pielgrzymki Akademickiej do Walsingham:**

*

PRZEZ Najświętszą Marię Pannę przyszedł na świat Jezus Chrystus i przez Nią też chce On w świecie panować.

Ziemskie życie Marii upłynęło w ukryciu; dlatego zwana jest Ona przez Ducha Św. i Kościół „Alma Mater" — Matką ukrytą i tajemniczą. Pokora Jej była tak głęboka, iż najusilniejszym i nieustannym Jej dążeniem było ukrywać się przed samą sobą i przed wszelkim stworzeniem, aby Bogu jedynie być znaną.

Bóg, czyniąc zadość Jej prośbom o żywot ukryty, ubogi i pokorny, upodobał sobie ukrycie przed wzrokiem jakiejkolwiek istoty ludzkiej tajemnic Jej życia, Jej poczęcia, narodzenia, zmartwychwstania i wniebowzięcia. Nie znali Jej **nawet Jej** właśni rodzice. Aniołowie zaś często pytali się wzajem: „Quae est ista? ..." „Kimże jest Ona?..." gdyż Najwyższy ukrył Ją przed nimi. A jeśli czasem raczył im objawić niecoś to ukrywał przed nimi nieskończenie więcej.

Bóg-Ojciec dopuścił, aby nie zdziałała w swym życiu żadnego głośnego cudu, choć wyposażył Ją w zdolność po temu.

Bóg-Syn zezwolił, aby nie wypowiadała się prawie wcale, choć tchnął w Nią mądrość Swoją.

Bóg-Duch Św. sprawił, iż mimo, że była Ona Jego Oblubienicą najwierniejszą, Apostołowie i Ewangeliści zaledwie o Niej wspominają, tyle tylko, ile potrzeba, by dać poznać Jezusa Chrystusa.

MARIA jest Najwyższego arcydziełem doskonałym, którego znajomość i posiadanie zastrzegł On sobie wyłącznie.

MARIA jest uwielbioną Matką Syna, który, aby utwierdzić Ją w pokorze, upodobał sobie w upokarzaniu i ukrywaniu Jej za Jej ziemskiego życia, zwąc Ją „Niewiastą" — „mulier", jako osobę obcą, chociaż w sercu Swym poważał Ją i miłował więcej, niż wszystkich Aniołów i ludzi.

MARIA jest „Zdrojem zapieczętowanym", wierną Oblubienicą Ducha Świętego, do której Jemu tylko przystęp dozwolony.

MARIA jest świątynią i miejscem odpoczynku Trójcy Przenajświętszej, gdzie Bóg przebywa we wspaniałości i chwale większej niż w jakimkolwiek innym przybytku świata, nie wyłączając stolicy Jego wyniesionej ponad cherubinów i serafinów. I żadnemu, choć najczystszemu stworzeniu nie bywa dany dostęp do tej świątyni, bez szczególnego przywileju.

Wszyscy możni wśród narodów, że użyję za św. Bernardem wyrażenia Ducha Św., z błaganiem padać będą przed obliczem Twoim, od wieku do wieku, zwłaszcza przy końcu świata. Najwięksi święci, dusze najbogatsze w łaskę i cnoty, będą najgorliwsze w modlitwie do Marii.

Stanie się to osobliwie przy końcu świata — gdyż Najwyższy wraz z Matką Swoją muszą stworzyć sobie wielkich Świętych, którzy świętością przewyższą innych świętych, jako cedry Libanu przewyższają karłowate krzewy.

Wielkie te dusze, pełne łask i gorliwości, powołane będą do stawienia oporu nieprzyjaciołom Boga, którzy zadrżą przed nim, bo będą one pałały osobliwym nabożeństwem do Najśw. Dziewicy, a oświecone Jej natchnieniami, karmione Jej mlekiem, ożywione Jej duchem, wspierane Jej ramieniem i otoczone Jej opieką, jedną ręką będą walczyły, drugą zaś budowały. Jedną ręką będą zwalczały, powalały, miażdżyły heretyków wraz z ich herezjami, schizmatyków wraz z ich schizmami, bałwochwalców wraz z ich bałwochwalstwem, grzeszników wraz z ich bezbożnictwem. A drugą ręką będą wznosiły świątynię prawdziwego Salomona i mistyczne miasto Boże, czyli Najśw. Dziewicę, zwaną przez Ojców Kościoła „Świątynią Salomona" i „Miastem Bożym". Słowem i przykładem porwą one świat cały ku prawdziwemu nabożeństwu do Matki Bożej, co przysporzy im licznych wrogów, ale też zapewni mnogie zwycięstwa i wielką chwałę samego Boga.

Jezus Chrystus jest celem ostatecznym nabożeństwa do Najświętszej Panny

Zbawiciel nasz, Jezus Chrystus, prawdziwy Bóg i prawdziwy Człowiek, winien być ostatecznym celem wszystkich naszych nabożeństw, inaczej bowiem byłyby one błędne i złudne. Jezus Chrystus jest alfą i omegą, początkiem i końcem wszechrzeczy. Apostoł powiada, iż nie pracujemy inaczej jeno po to, aby każdego człowieka uczynić doskonałym w Chrystusie, gdyż tylko w Nim mieszka wszystka pełnia Bóstwa, oraz wszelka pełnia łask, cnót i doskonałości.

. . . . . .

Jeśli więc gruntujemy mocne nabożeństwo do Najśw. Dziewicy, czynimy to li tylko w celu tym doskonalszego ugruntowania nabożeństwa naszego do Chrystusa i dostarczenia dogodnego i niezawodnego środka znalezienia Go. Gdyby nabożeństwo do Najśw. Panny oddalało nas od Chrystusa Pana, należałoby je odrzucić jako poduszczenie diabelskie. Tymczasem rzecz ma się wręcz przeciwnie. Nabożeństwo to jest nam wyłącznie tylko po to potrzebne, abyśmy mogli Chrystusa tym doskonalej znaleźć, tym czulej ukochać i tym wierniej Mu służyć.

Oto na chwałę zwracam się ku Tobie, najmilszy Jezu mój, aby poskarżyć się miłośnie przed Twym boskim Majestatem na to, że większość chrześcijan nawet najbardziej uczonych nie pojmuje łączności nierozerwalnej istniejącej pomiędzy Tobą i Twą Najświętszą Matką.

Czyż nie jest to więc, najmilszy Mistrzu mój, rzeczą zadziwiającą i żałosną, widzieć ignorancję i ciemnotę wszystkich ludzi tej ziemi w stosunku do Twej świętej Matki? Nie mówię tu o bałwochwalcach i poganach, którzy Ciebie nie znając i Jej również poznać nie usiłują, nie mówię o heretykach i innowiercach, którzy odłączywszy się od Ciebie i Twego św. Kościoła, nie troszczą się o nabożeństwo do Twej świętej Matki. Mówię o katolikach, nawet uczonych w Piśmie, którzy poświęciwszy się pouczaniu innych o prawdach wiary, nie znają ni Ciebie, ni Twej świętej Matki, nie pojmując Was inaczej jak w sposób czysto spekulatywny, sucho, jałowo i obojętnie. Panowie ci, rzadko kiedy wspominają o Twej świętej Matce i o należnym Jej nabożeństwie, gdyż powiadają iż wstrzymuje ich obawa, aby go nie nadużyto i nie uchybiono Tobie, zbyt wielką cześć Twej św. Matce oddając. Kiedy usłyszą lub ujrzą, że jaki czciciel Marii mówi często o nabożeństwie do tej świętej Matki w sposób czuły, mocny i przekonywujący jako o środku niewątpliwie wolnym od złudzeń, o drodze krótkiej i bezpiecznej, o szlaku niepokalanym i bez skazy, o cudownym przepisie na znalezienie i doskonałe umiłowanie Ciebie, wnet powstają przeciwko niemu, przecząc mu i przytaczając tysiące fałszywych dowodów, by dowieść mu, iż nie powinien tyle mówić o Najświętszej Pannie, iż nabożeństwo do Niej staje się przyczyną wielu nadużyć, które tępić należy starannie, mówiąc raczej o Tobie, miast pobudzać wiernych do nabożeństwa do Najśw. Panny, którą oni i bez tego dość kochają.

. . . . . .

Podobnie jak istnieją tajemnice przyrody, za pomocą których można

Dokończenie obok

LIST DO PIELGRZYMÓW

DRODZY PIELGRZYMI!

Jak miałem szczęście wziąć żywy udział w pielgrzymce do Walsingham zorganizowanej w roku 1946 przez lotników polskich, tak niestety nie mam tej łaski, aby odbyć z Wami tegoroczną pielgrzymkę. Sercem i duszą jestem jednak z Wami. W duchu pokuty i umartwienia łączę się z tak liczną rzeszą pątniczą.

Wiem, że przygotowaliście się do tego nabożnego aktu tak jak najlepiej ludzie przygotować się mogą, by być w łasce uświęcającej. Wiem, że pielgrzymkę tę odprawiacie serio: w duchu pokuty i wynagrodzenia Bogu za grzechy swoje i ludzkości całej; w intencji uproszenia u Królowej nieba i ziemi opieki i orędownictwa nad sobą i rodzinami, nad emigracją polską i nad krajem.

Kiedy zmarły przed wojną czołowy angielski pisarz katolicki Chesterton odwiedził w roku 1927 Polskę i poznał ją bliżej, wrócił jako zdecydowany jej przyjaciel. Utkwił mu w pamięci jeden szczególnie epizod. Pewien młody Polak opowiadał mu, że dom jego został w ogniu walki zniszczony przez żołnierzy bolszewickich, ale ma do nich żal za inną rzecz. „Zaprowadził nas — jak mówił Chesterton — długą aleją topolową do posągu Matki Bożej. Miała odstrzeloną głowę i ręce. Ramiona atoli były podniesione do góry. I dziwna rzecz, to okaleczenie wydawało się nadawać większy sens postawie wstawiennictwa: prośbie o litość dla bezlitosnej rasy ludzkiej".

W czasach, które przeżywamy, a w których dokonywa się na tym świecie gigantyczna rozprawa pomiędzy siłami przyrodzonymi i nadprzyrodzonymi, pomiędzy Bogiem a szatanem, musimy po myśli Kościoła chwytać za oręż nadprzyrodzony, jakim jest modlitwa i pokuta. Jak powiedział Pan Jezus do Apostołów: „ten rodzaj bywa wypędzony jedynie modlitwą i postem". Ilekroć Matka Najświętsza objawiała się ludziom, tyle razy wzywała ludzi do modlitwy i pokuty. Tak już jest w ekonomii Bożej, że miłosierdzie i zlitowanie poprzedzić ma pokora, ofiara i bezwzględne poddanie się woli Bożej. „Panie czymże jestem przed Twym obliczem? — Prochem i niczem". Rolą zaś Matki Najświętszej, Pośredniczki wszelkich Łask, jest, aby powstrzymywać karzące ramię Sprawiedliwości Bożej.

„Zasłużyliśmy, to prawda,
przez złości,
By nas Bóg karał rózgą
surowości,
Lecz kiedy Ojciec rozgniewany siecze,
Szczęśliwy, kto się do Matki ucieczе".

Jak powiedział ś.p. Wielki Prymas Polski: „Poprzez burze wieków prowadzi Kościół Marya Panna. Im groźniejsze „wały miotają łódź" Piotrową, tym jaśniej błyszczy na horyzoncie wiary „Gwiazda Morza". Tulmy się do Niej. Niech nas krzepi duchem Wieczernika. Niech nam ześle triumf Lepanta. Niech nam zgotuje Wiedeń dwudziestego wieku. Niech jako „Wspomożycielka Wiernych" powiedzie do zwycięstwa nad bezbożnictwem i niewiarą zbrojnych duchem rycerzy Chrystusowych".

Choć zdala od Was, ale w takim samym duchu pokory i pokuty śpiewam dziś z Wami:

„Serdeczna Matko, Opiekunko ludzi,
Niech Cię płacz sierot do litości wzbudzi,
Wygnańcy Ewy, do Ciebie wołamy,
Zlituj się, zlituj, niech się nie tułamy".

X. Władysław Staniszewski
Prałat Domowy J. Św.
Wikariusz Delegat dla Polaków w Anglii i Walii

JĘDRZEJ GIERTYCH

PIESZO DO „ANGIELSKIEJ CZĘSTOCHOWY"

W WIELKIM TYGODNIU odbyła się piesza pielgrzymka ekspiacyjna studentów angielskich do odwiecznego miejsca pielgrzymkowego angielskiego, do Matki Boskiej w Walsingham. Jedna grupa, licząca około 45 uczestników, wyruszyła z Londynu. Druga, nieco mniejsza, z Nottingham.

W grupie londyńskiej wzięło udział również 1 Maltańczyk, 1 ksiądz-Hocudzoziemcy w tej grupie: jest w niej również 1 Maltańczyk, 1 ksiądz-Holender (był on poprzednio misjonarzem na Borneo i spędził trzy lata w japońskim obozie koncentracyjnym, — opowiada ciekawe rzeczy o rozwoju akcji misyjnej w Indonezji), wreszcie 2 uczestników egzotycznych: Murzynów z plemienia Sukuma w kolonii Tanganyika w Afryce, obecnie odbywających studia w instytucie kolonialnym w Londynie i piastujących ambitne plany dania mocniejszych podstaw naukowych ojczystemu językowi sukuma i jego gramatyce, oraz pomnożenie ojczystej, sukumskiej literatury. Chcą oni wyprzeć z kraju Sukumów język ki-suaheli, który jest ogólnym językiem porozumiewania się w tej części Afryki, a w gimnazjach w kraju Sukumów zajmuje, obok języka angielskiego, pozycję drugiego języka wykładowego. Nasi czarnoskórzy towarzysze, — bardzo mili i inteligentni chłopcy — podkreślają, że Sukumowie stopniowo stają się narodem katolickim. — 20% ludności już tam wyznaje katolicyzm, podczas gdy mieszkańcy wybrzeża, mówiący językiem ki-suaheli są przeważnie muzułmanami.

Mamy do przebycia z Londynu 130 mil, to znaczy nieco powyżej 200 kilometrów. Robimy przeciętnie po 16 do 22 mil dziennie. Maszerujemy zwartą kolumną, trójkami. Na przedzie trzech ludzi niesie ogromny, bardzo ciężki krzyż. Następna trójka, idąca za nimi, odmawia głośno różaniec. Jest to nie tylko modlitwa, ale i miara czasu: po odmówieniu pięciu dziesiątek różańca, trójka odmawiająca różaniec, bierze na ramiona krzyż, luzując poprzedników, którzy udają się na koniec kolumny, a następna trójka w kolumnie zaczyna odmawiać różaniec. Tym sposobem na zmianę, wszyscy uczestnicy pielgrzymki dźwigają krzyż, a także biorą udział w ciągnięciu i popychaniu wózka, na końcu kolumny; na wózku tym jadą toboły z kocami i innymi przyborami do spania.

Marsz jest szybki i raczej męczący. Cały niemal czas idąc, śpiewamy łacińskie i angielskie pieśni religijne, lub chórem, po łacinie odmawiamy litanię. Dziwne robi wrażenie ten dźwięk pieśni i modlitw katolickich, rozlegający się chóralnie i głośno po ulicach angielskich miasteczek i wsi i wśród angielskich pól.

— Ave, ave, ave Maria!

— Ora pro nobis, ora pro nobis, ora pro nobis!

Krajobraz protestanckiego kraju wydaje się jakby nieprzygotowany do odpowiedzenia echem na te od czterech wieków zapomniane słowa. A jednak w słowach tych, rozlegających się na starym szlaku pielgrzymim, zdaje się drżeć coś uśpionego, a czekającego na oddźwięk. Uczestniczymy w czymś wielkim i wzniosłym: w nowym etapie odrodzenia się katolicyzmu w Anglii. Msza święta jest już w tym kraju rzeczą od stu lat utrwaloną, myśl katolicka, — myśl Chestertonów i Belloców, — ma już w życiu angielskim miejsce ustalone. Ale piesza pielgrzymka ludzi, śpiewających „Ave Maria", głośno odmawiających różaniec, niosących wielki krzyż przy drodze, klękających wokół krzyż przy drodze, klękających wokół niego i odmawiających stację Drogi Krzyżowej — to jest coś nowego, — coś, czego jeszcze parę lat temu w Anglii nie było. Dźwięczy w powietrzu echo dalekiej Polski i innych krajów odwiecznie katolickich, w których pielgrzymki są rzeczą powszednią. Może nadejdzie czas, gdy staną się rzeczą powszednią również i w Anglii?

Ludzie przystają, dziwią się, — przeważnie nie rozumieją. Większość po prostu nie wie, o co chodzi, — patrzy na nas, jak na maszerujący oddział Armii Zbawienia, czy inną manifestację sekciarską. Inni — rozumieją i patrzą z zaciekawieniem. Czasem błyśnie spojrzenie niechęci, lub rozlegnie się śmiech, czy też głośna dwina. Częściej — widać jakby zadumę i to zadumę życzliwą. Nadspodziewanie wielu ludzi zdejmuje kapelusze; sądzę, że to nie tylko katolicy. W odosobnionych wypadkach zdarza się, że ludzie przyklękają, to już katolicy z pewnością. Raz przejeżdżający motocyklista zatrzymał motocykl, zsiadł, ukląkł na szasie i zmówił pacierz. Innym razem, niedaleko Londynu, wycieczka chyba ze dwudziestu młodych cyklistek, zatrzymała się również i poprzyklękała całą, skupioną gromadką.

Idziemy odwiecznym szlakiem pielgrzymim. Stare, gotyckie kościoły po wsiach, o szarych, prostokątnych wieżach, — a czasem też i małe, prześliczne, prastare kościółki romańskie, — znaczą nasze etapy. Idący do Walsingham pielgrzymi średniowieczni zapewne zatrzymywali się w ich cieniu na postój. My je omijamy. Te piękne, stare świątynie są dziś w ręku kościoła anglikańskiego.

My mamy etapy inne. Na starym szlaku pielgrzymim wyrósł nowy łańcuch etapów. Postoje nasze znaczone są placówkami życia katolickiej diaspory.

Widziałem świeżo na półkach księgarskich w Londynie książkę p. t. „Katolicyzm angielski. Profil mniejszości, — jej tradycje i jej historia". „Profil" tej mniejszości rysuje się przed naszymi oczyma, jak na dłoni. Oto na tło protestanckiego kraju jak by kto rzucił ziarno siewu — i ziarno to wschodzi. Gdziekolwiek rzucimy okiem, widzimy wszędzie rozwijające się kiełki.

Etapami naszymi są katolickie parafie i inne katolickie instytucje. Gdziekolwiek jest kościół kotolicki, lub kaplica, tam wstępujemy, — bądź na krótką chwilę, na odśpiewanie „Credo", odmówienie Drogi Krzyżowej i kwadrans wypoczynku, bądź na nocny postój, gdy wieczorem bierzemy udział w nieszporach i błogosławieństwie, a rano jesteśmy na mszy świętej i przystępujemy do Komunii świętej. Parafie troszczą się o zorganizowanie naszych etapów, — starają się dla nas o noclegi, o przygotowanie posiłków. Placówki katolickie przesuwają się przed nami, jak paciorki różańca. Widzimy — w Cambridge — kościół katolicki, wielki, jak katedra — i widzimy szereg kościółków ubożuchnych i maleńkich, — niekiedy po prostu baraczków krytych falistą blachą. Widzimy wspaniałe seminarium duchowne niedaleko Puckeridge, i małe klasztorki, a także parafię, która ma 20 dusz w mieście, a około 100 w powiecie, a może się utrzymać dlatego, bo jest tam prowadzona przez zakonnice szkoła internatowa dla dziewcząt. Widzimy także farmę, której właściciele, podobno książęcego pochodzenia, są rodziną katolicką nieprzerwanie od czasów przedreformacyjnych; w farmie tej jest kaplica, przerobiona z części stodoły, — ksiądz dojeżdża ze mszą raz na miesiąc. Nocujemy w Cambridge w luksusoym zakładzie dla księży studentów — a gdzie indziej w szkołach katolickich na podłodze, albo w gościnnych mieszkaniach katolickiej ludności, albo w wiejskiej stodole na słomie, gdzie wystarał się dla nas o miejsce miejscowy katolik. Widzimy bogate i wspaniałe instytucje katolickie — i widzimy ubogie parafie, gdzie proboszcz nie ma żadnej służby, sam sobie gotuje posiłki i zamiata kościół.

Wpływy cudzoziemskie tu i ówdzie widać. W seminarium pod Puckeridge nalewa nam herbatę kleryk-Polak. W kościele w Fakenham, na stoisku książkowym Catholic Truth Society, widnieją polskie modlitewniki żołnierskie. Dwukrotnie, na krótko, przyłączają się do nas eks-jeńcy niemieccy, katolicy. W przedsionkach kościołów nie brak gazet irlandzkich. Co jednak w obrazie tej katolickiej diaspory uderza — to jej rdzenna angielskość. Jest ona o wiele bardziej angielska, niż można było z góry przypuszczać.

Gdy zbliżamy się na odległość kilkunastu mil od Walsingham — ludność coraz lepiej zdaje sobie z tego sprawę, co jesteśmy za jedni. Pielgrzymki zaczynają tam być znane. Protestanckie kobiety wynoszą nam przed progi domów herbatę i mleko; — nastrój ludności jest życzliwy.

Przed Walsingham łączymy się z pielgrzymką z Nottingham, — maszerujemy dalej razem. Ostatnią milę, — słynną „świętą milę" w Walsingham, — idziemy boso. Policjant fachowym ruchem odsuwa na bok samochody. Tłum gapiów protestanckich przypatruje się nam w milczeniu, — zdjęcie obuwia budzi w pierwszej chwili szmer śmiechów, natychmiast stłumiony. Potem — głowy się pochylają z dyskretnym szacunkiem. Co ten tłum sobie myśli? Pewnie trochę patrzy na tę „papistowską" pielgrzymkę ze zdziwieniem, zgorszeniem, niemal lękiem, jak polscy mieszkańcy Góry Kalwarii na pielgrzymki do żydowskiego cadyka. Ale trochę — jest zapewne pod wrażeniem tej manifestacji religijnej, która mu jednak daje nieco do myślenia.

Walsingham — robi wrażenie smutne. Proszę sobie wyobrazić Częstochowę w 400 lat po zburzeniu Jasnej Góry, — zburzeniu tak gruntownym, że prawie nie pozostał kamień na kamieniu! Wieś jest niemal czysto protestancka, ruiny klasztoru są w ręku baptystów; — nie możemy ich zwiedzić. Nie jest dokładnie wiadome miejsce, gdzie się prawie tysiąc lat temu Matka Boża ukazała, nie ma już dawnego cudownego obrazu.

Ale pielgrzymie Walsingham zaczyna się odradzać. Znam rodaka, który brał udział w pierwszej wogóle pielgrzymce, jaka Walsingham po czterech wiekach odwiedziła. Wiele się już tu od tego czasu zmieniło! Jest tam już, na stałe, katolicki ksiądz. Są dwie katolickie kaplice. Jest katolickie schronisko, katolicka księgarnia, katolickie biuro pielgrzymie. Spotykamy się w Walsingham z dużą pielgrzymką autobusową, przybyłą z Manchesteru. Także i anglikanie zaczynają urządzać pielgrzymki do Walsingham, mają tu związane z pielgrzymkami placówki.

Coś mi ta wieś przypomina — ale co? Ach — już wiem! Gietrzwałd na Warmii. Walsingham jest już dziś z pewnością — angielskim Gietrzwałdem. A da Bóg — stanie się z czasem znów, z powrotem — angielską Częstochową.

J. G.

W dniu, w którym Polska Młodzież Akademicka w Wielkiej Brytanii składa ślubowanie N. Marii Pannie w Walsingham, wszyscy Polacy katolicy powinni połączyć się z Pielgrzymami przez modlitwę i Komunię św., ofiarowane w duchu wynagrodzenia za niezliczone grzechy popełniane przeciwko Jezusowi i Jego Boskiej Matce.

Matka Boska z Walsingham

---

w krótkim czasie, przy znikomym nakładzie wysiłku i z łatwością, wykonać pewne czynności naturalne, tak i w porządku łaski istnieją tajemnice, dzięki którym można w krótkim czasie łagodnie i łatwo spełniać dzieło nadprzyrodzone: zbyć siebie, napełnić sie Bogiem i stać się doskonałym.

*

Wybór doskonałego nabożeństwa do Najświetszej Panny

Należy obecnie bardziej niż kiedykolwiek dokonać trafnego wyboru doskonałego nobożeństwa do Najśw. Panny. Obecnie bowiem więcej jest niż kiedykolwiek fałszywych nabożeństw do Niej, które łatwo poczytać można za słuszne. Szatan, ten fałszerz i oszust wytrawny, tyle już dusz zwiódł i o wieczne potępienie przyprawił zapomocą mylnie pojętego nabożeństwa do Matki Bożej, iż korzysta codziennie ze swego diabelskiego doświadczenia, by gubić coraz to nowe dusze, zabawiając je i usypiając w grzechu, pod pozorem kilku wyklepanych pacierzy i wewnętrznych praktyk pobożnych. Podobnie jak fałszerz pieniędzy podrabia zazwyczaj tylko złoto i srebro, a rzadko kiedy inne kruszce, nie warte takiego zachodu, tak zły duch nie sili się na podrabianie innych nabożeństw, jeno nabożeństwo do Jezusa i Marii, do Eucharystii i do Matki Bożej, gdyż są one wśród innych nabożeństw tym, czym złoto i srebro wśród innych kruszców.

Nabożeństwo całkowitego poświęcenia się i ofiarowania Najświętszej Marii Pannie polega na zupełnym oddaniu się Najśw. Pannie, aby móc przez Nią całkowiecie należeć do Jezusa Chrystusa. Należy oddać Jej: 1. — nasze ciało ze wszystkimi jego zmysłami i członkami, 2. — naszą duszę ze wszystkimi jej władzami, 3. — dobra wewnętrzne, cały majątek jaki posiadamy, lub posiądziemy w przyszłości, 4. — nasze dobra wewnętrzne i duchowe, którymi są zasługi, cnoty i dobre uczynki, przeszłe, teraźniejsze i przyszłe, słowem wszystko, wszystko co posiadamy w porządku natury i łaski, zarówno jak wszystko, co w przyszłości posiąść możemy, w porządku natury, łaski i chwały; a to bez najmiejszych zastrzeżeń, nie zachowując dla siebie, ani grosza, ani jednego włoska lub najdrobniejszego dobrego uczynku. Winniśmy uczynić tę ofiarę na całą wieczność, nie żądając, ani spodziewając się w zamian za nasze poświęcenie i służby, żadnej innej nagrody, prócz zaszczytu należenia do Chrystusa przez Marię i w niej, chociażby ta miłościwa Pani nie była taką, jaką jest w istocie, tj. najhojniejszą i najwdzięczniejszą spośród istot stworzonych.

★

Fragmenty, wybrane przez O. J. Warszawskiego T. J. z książki św. Ludwika Marii p. t. „Traktat o prawdziwym nabożeństwie do N. Marii Panny" (Do nabycia w VERITAS, 12 Praed Mews London W. 2. Str. 206. Cena 3 sh 8 d).

KALENDARZ

Maj 1949

8 n. — 3 po W. Nocy, Stanisława bpa
9 p. — Grzegorza z Nazjanzu
10 w. — Antonina. Gordiasza
11 ś. — Mamgerta bpa m.
12 c. — Pankracego, Achillesa
13 p. — † Serwacego. Roberta Bel.
14 s. — Bonifacego, Dobiesława

CZAS PO WIELKANOCY

Jest to czas promieniowania wiecznej Wielkanocy na całą ludzkość, którą przepełnia wielka radość odzyskania życia prawdziwego przez zasługi jej Zbawiciela. Historycznie biorąc czas ten obejmuje wszystkie zdarzenia z życia Zbawiciela od chwili Powstania z Grobu aż do Wniebowstąpienia. Wszystkie ważne zdarzenia, w których Zbawiciel po Swym Zmartwychwstaniu ukazał się Swym apostołom, uczniom i znajomym znajdujemy w tekstach mszalnych. Ewangelie trzech z kolei niedziel zawierają niektóre ustępy mowy pożegnalnej Jezusa wygłoszonej do Apostołów w wieczerniku jeszcze przed agonią w Ogrojcu.

Liturgicznie biorąc, czas ten zaczyna się w W. Sobotę i kończy się w sobotę po Zielonych Świętach, zawiera w sobie Zmartwychwstanie, Wniebowstąpienie i Zesłanie Ducha św.

W czasie tych 50 dni nieprzerwanej radości śpiew „Asperges“ zastępuje się innym: Vidi aquam... „Widziałem wodę...“, który się odnosi do wody chrztu. Niektóre antyfony jak n.p. „Regina coeli“ odmawia się stojąc, ak przystało na tryumfatorów. Aż do dnia Wniebowstąpienia przy ołtarzu, w czasie mszy płonie świeca paschalna, symbol widzialnej obecności Jezusa na ziemi, a kapłani używają szat koloru białego, oznaczających radość i czystość.

TRZECIA NIEDZIELA PO WIELKANOCY

Myśl przewodnia liturgii niedzielnej. Czas po Wielkanocy przepełnia radość z powodu Zmartwychwstania Zbawiciela, teksty mszalne wynoszą i wielbią Boga za dzieło Zbawienia. Wielkanoc jest jakby figurą owej Wielkanocy wiecznej, pełnej radości zmartwychwstania wszystkich zbawionych. Lekcja słowami Księcia Apostołów kreśli wolność sług Bożych, a Ewangelia mówi o ich wielkiej i prawdziwej radości, której im „nikt nie odbierze“.

Msza dzisiejsza ma bardzo piękną modlitwę (oracje): „Boże, który błądzącym ukazujesz światło Twej prawdy, aby mogli powrócić na drogę sprawiedliwości, daj tym, którzy wiarę chrześcijańską wyznają, aby gardzili wszystkim, co jest imienia chrześcijańskiego niegodne i aby gorliwie spełniali to, co jest zgodne z jego świętością. Przez Pana naszego...“

LEKCJA z I listu św. Piotra Apostoła (2, 11-19). Nazywając chrześcijan „przychodniami i gośćmi“, gdyż pobyt swój na ziemi powinni uważać tylko za etap swej wędrówki do nieba, św. Piotr wzywa ich, by dawali dobre świadectwo prawdzie, którą wyznają, by przez swe dobre uczynki skłaniali nawet pogan do oddawania chwały Bogu. Ze względu na Boga winni też posłuszeństwo przełożonym i zwierzchnikom. W bojaźni Bożej i miłości bliźniego odnajdą swą wolność synów Bożych.

EWANGELIA według św. Jana (16, 16-22) zawiera ustęp z mowy pożegnalnej Jezusa do Apostołów w wieczerniku. Chrystus Pan zapowiada im swe odejście (na śmierć) i znów powrót (po Zmartwychwstaniu i na końcu świata), ale uczniowie nie rozumieją tego i pytają się nawzajem, co Jego słowa mają oznaczać. Wtedy Jezus przejrzawszy ich wątpliwości, wyjaśnia im, że będą się oni smucić, gdy świat się będzie weselił, ale wnet ich smutek obróci się w radość. W oczekiwaniu rzeczy, które miały nadejść, byli pełni smutku i niepokoju, ale gdy Jezus powtórnie przyjdzie, będzie się radowało ich serce radością prawdziwą i trwałą.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Z WATYKANU

PROGRAM ROKU ŚWIĘTEGO

„Osservatore Romana“ opublikował już częściowy program Roku Świętego, który w głównych zarysach przedstawia się następująco:

Conajmniej raz w każdym miesiącu Ojciec św. odprawi Mszę św. dla pielgrzymów. Weźmie on również udział w pontyfikalnym nabożeństwie obrządku grecko-bizantyńskiego z okazji 1200-lecia św. Jana Damasceńskiego.

W dzień Wniebowstąpienia, 26 maja br. w czterech bazylikach rzymskich odczytana będzie bulla zapowiadająca Rok Święty a pod koniec grudnia br. nastąpi uroczyste otwarcie w nich „Świętych Wrót“.

W pierwszych miesiącach 1950 r. przewidywane są szczególne uroczystości wszystkich obrządków w oktawie Trzech Króli, oktawa na intencję zjednoczenia wszystkich kościołów chrześcijańskich, 1700-lecie męczeństwa papieża Fabiana, uroczystości w rocznicę nawrócenia św. Pawła Apostoła itp.

Osobne uroczystości odbędą się 10 lutego w rocznicę śmierci Piusa XI oraz 2 i 12 marca w rocznicę wyboru i koronacji obecnego Papieża. W niedzielę Wielkanocną odbędzie się specjalna Msza św. celebrowana przez Ojca św., po której Ojciec św. udzieli wszystkim pielgrzymom swego błogosławieństwa. Na koniec kwietnia i maj oraz w trzecią niedzielę po Zielonych Świątkach przewidziane są nowe kanonizacje świętych pochodzenia francuskiego i włoskiego.

2 czerwca Ojciec św. osobiście dokona poświęcenia kościoła św. Eugeniusza zbudowanego przez mieszkańców Rzymu ku czci patrona obecnego Papieża. W procesji Bożego Ciała Papież weźmie udział osobiście.

Na koniec października i na listopad przewidziane są dalsze kanonizacje. (IP)

Papież w telewizji i o telewizji. W wielkanoc telewizja francuska nadała przemówienie Piusa XII o godz. 10 rano w sprawie wielkich zadań telewizji w służbie Prawdy i Kościoła. Po raz pierwszy więc wierni nie tylko słyszeli ale i widzieli swego Ojca. Przemówienie to w w najistotniejszych wyjątkach podaje 2 numer „Gazety Niedzielnej“. Katolicy francuscy ofiarują Ojcu św. jako dar na Rok Święty kompletne urządzenie telewizyjne dla rodiostacji watykańskiej. Odtąd więc cały świat, nie tylko katolicki, będzie mógł, przynajmniej w ten sposób brać udział we wspaniałych ceremoniach Kościoła, nie tylko słyszeć ale i widzieć Papieża.

Główne ceremonie Roku Świętego będą nadawane drogą telewizji.

Równocześnie sami katolicy będą mogli, przekonując się niejako naocznie, o powszechności Kościoła, wyrabiać w sobie ten tak dotąd, zwłaszcza u Polaków szwankujący, (a najczęściej nie istniejący zupełnie) „sensus universalis“ — „zmysł powszechności“ Kościoła. Będą mogli oglądać sceny z życia religijnego i ceremonie nie tylko z najrozmaitszych zakątków ziemi, i widzieć w służbie Kościoła nie tylko wszystkie rasy ale i jego przebogate najrozmaitsze obrządki oraz — żeby użyć określenia św. Pawła — szerokość i głębokość jego nadprzyrodzonej miłości, ogarniającej wszystkie potrzeby całego świata.

Encyklika „Redemptoris nostri“. W W. Piątek Pius XII skierował do wszystkich biskupów świata nową encyklikę, która w nawiązaniu do ogłoszonej w październiku poprzedniego roku „In multiplicibus“ poświęcona jest sprawom Ziemi św. Ojciec św. wyraziwszy radość z dojścia do skutku pokoju w Palestynie pragnąłbym umiędzynarodowienia zarządu Jerozolimą i gwarancji opieki dla wszystkich miejsc świętych, swobody pielgrzymek i wolności dla instytucyj katolickich i uznania ich praw, nabytych w ciągu wieków.

„Słuszna wojna“. W wielkanocnym numerze półoficjalnego dziennika Watykanu „Osservatore Romano“ pojawił się artykuł, którego autor, redaktor tego dziennika, wysuwa twierdzenie, że Kościół nie aprobowałby nawet t.zw. „wojny słusznej“ ze względu na potworność nowych środków morderczych, od których ginęłyby miliony niewinnych istot. A przytym, zdaniem autora, nawet pokonanie Rosji nie oznaczało by likwidacji komunizmu.

Artykuł ten przypomina dawniejsze wypowiedzi „Osserv. Romano“ utrzymane w tym samym duchu, a mianowicie, że ruchu ideologicznego, bez względu na jego oblicze i ocenę, nie da się i nie można zlikwidować gwałtem.

Jest to stanowisko katolickie, potwierdzone przykładami z historii.

Komunizmu jeśli o niego chodzi, nie usunie gwałt nad Rosją (która temu prądowi materializmu, zrodzonemu na Zachodzie, nadała tak potężny rozpęd)—dopóki nie zostaną usunięte w świecie przyczyny, które ruch ten zrodziły: niesprawiedliwość społeczna, krzywda, ucisk mas, wyzysk anonimowego kapitału światowego, czyniący iluzją niepodległość państw i narodów z jednej strony, a z drugiej powszechna apostazja ludów, powszechna jeśli tak można się wyrazić, rezygnacja z Boga. Rezygnacja z potrzeby Boga i jego praw. Pustkę po Bogu wypełniła materia, stąd też nic dziwnego, że ona stała się bogiem, a z kolei — rzeczy z natury przeznaczone do służby człowiekowi uczyniły go swym niewolnikiem.

Nie da się jednak wyplenić z duszy ludzkiej głodu za wielką ideą. Człowiek utwierdza swoje człowieczeństwo, jeśli opiera je na czymś, co go samego przekracza, co wybiega poza jego osobniczość, jednostkowość; tęskni za taką miarą wartości, która by dawała znaczenia jemu, właśnie jako miara wielka. Oto komunizm uwodzi tą wielką miarą i wielką wizją. Obiecuje wiele ale i żąda wiele — dla swych obietnic przetworzenia nie tylko świata, ale i natury człowieka. Dla swojej wizji szczęśliwej przyszłości — kiedyś, żąda ofiar i wyrzeczeń — teraz i znajduje posłuch w milionach, których pociąga swymi zapożyczeniami z Ewangelii. Już Chateaubriand powiedział, że u podstawy każdego nowoczesnego ruchu społecznego spoczywa plagiat Ewangelii. Jest potwornym paradoksem dzisiejszego świata, że Ewangelia, od której odwrócili się chrześcijanie, zwraca się przeciw nim jako bicz Boży i jej wykrzywione strzępy mają swoich proroków, żarliwych wyznawców niosących zagładę wszystkiemu, co stoi na drodze, ale i gotowych na wszystko, łącznie z prześladowaniem i męczeństwem. Kamień odrzucony przez budujących stał się głowicą węgła. I kto upada na ten kamień bywa rozbity, a na kogo upadnie, zmiażdży go. (Mat. 22).

Kolegium Kardynałów obejmujące tradycyjną liczbę 70 ma być według narazie nieoficjalnych a wciąż powtarzających się doniesień rozszerzone do liczby stu. Ma również być przywrócona t.zw. instytucja kardynałów kurialnych, a więc przedstawicieli poszczególnych prowincji narodowych Kocioła, lub grup narodów — z obowiązkiem rezydowania w Watykanie. W tej chwili ilość kardynałów w Świętym Kolegium wynosi 55. Święte Kolegium ma być widomym znakiem powszechności Kościoła, mają w tym Kolegium znaleźć się przedstawiciele m.in. Kościoła w Indiach, na Filipinach etc. Również jeden z Rosjan ma być mianowany kardynałem.

*

POGŁOSKĘ o zamierzonym jakoby przez Watykan mianowaniu ks. arcyb. Wyszyńskiego kardynałem zaopatruje „Die Tat“ (98) w taki komentarz: Po śmierci kar. Hlonda przypuszczano, że szczyty hierarchii kościelnej w Polsce ulegną decentralizacji, ponieważ — jak to było na Węgrzech — uderzenie w wybitną osobistość ułatwia komunistom trafienie całego Kościoła w danym kraju. Powołanie ks. prymasa Wyszyńskiego do kolegium kardynalskiego oznaczałoby, że Watykan nie obawia się powstania w Polsce podobnej ewentualności, jaka wytworzyła się na Węgrzech. A może męczeństwo drugiego kardynała jest potrzebne do odniesienie moralnego zwycięstwa?

Sieroty „Caritasu“. Organizacja „Caritas“ za jedno z głównych swoich zadań uważa opiekę nad sierotami ofiarami ostatniej wojny. W końcu ubiegłego roku „Caritas“ zorganizował w całej Polsce „Tydzień dziecka“, którego celem było umożliwienie rozmieszczenia sierot. Mimo ciężkich warunków znalazło się w Polsce kilka tysięcy rodzin katolickich, które ofiarowały się wziąć sierotę na wychowanie. Są wśród tych sierot nietylko dzieci „krajowe“, ale i liczny zastęp sierot ,repatriowanych z Niemiec, z Afryki i t.p. — Caritas postawił rodzinom, biorącym sieroty następujące, twarde warunki: 1) rodzina weźmie takie dziecko, jakie jej Caritas przydzieli; 2) rodzina nie zrazi się pierwszymi, nie korzystnymi wrażeniami, jakich doznać może na widok przydzielonego dziecka; 3) rodzina starać się będzie wychować nawet najtrudniejsze dziecko. Caritas podkreśla, że nawet trudne początkowo dziecko może wyrobić się na wartościowego człowieka, gdyż warunki wojenne, chcć wypaczyły normalne wychowanie, zwykle nie potrafiły całkiem stłumić dodatnich cech charakteru opuszczonych sierot.

Dary gwiazdkowe na Boże Narodzenie, rozdane kilkudziesięciu tysiącom sierot i kalek, zostały w tym roku rozdane przez Caritas nie w świetlicach i ogniskach — często w natłoku i zaduchu, — jak to czyniono dawniej, ale bezpośrednio w rodzinach. Każde dziecko zostało do jakiejś rodziny zaproszone.

A teraz uwaga na marginesie. Punkt pierwszy: **ile jest sierot polskich na emigracji?** Nie tylko w Anglii, ale także w Niemczech, w Afryce, a choćby w tej Nowej Zelandii, o której niedawno czytaliśmy w „ŻYCIU“ artykuł? Punkt drugi: ile jest na emigracji polskich rodzin, sytuowanych materialnie tak **samo, lub** lepiej, jak owe rodziny w Polsce, a u których rozmieszcza sieroty Caritas? **czy to nie hańba i wstyd, że emigracja nie zajęła się w podobny sposób, jak kraj, losem sierót** i że sieroty te wynaradawiają się u obcych?

*

Z życia najstarszej organizacji inteligencji kotolickiej w Warszawie. W dzień Niepokalanego Poczęcia N. M.P. warszawska Archikonfraternia Literacka obchodziła swoją doroczną główną uroczystość. Na uroczystości tej członkowie odnowili swe doroczne ślubowanie. Nabożeństwo odprawił honorowy protektor Archikonfraterni, ks. biskup Choromański, w asyście proboszcza katedry, ks. Jankowskiego. Na samym posiedzeniu drugi protektor Archikonfraterni dokonał uroczystości przyjęcia nowych członków: 8 duchownych i 22 świeckich.

Archikonfraternia Literacka jest najstarszą katolicką organizacją warszawskiej inteligencji. Jest ona bractwem typu średniowiecznego — i od czasów średniowiecza nieprzerwanie istnieje, wykazując zadziwiającą żywotność i wywierając wielki wpływ na życie umysłowe Warszawy. Powstała ona 450 lat temu przy warszawskiej „farze“ — kościele św. Jana. Warszawa była wówczas małym, prowincjonalnym miasteczkiem w księstwie mazowieckim, nietylko stolica Mazowsza, biskupi i książęcy Płock ,ale nawet pobliski Czersk górowały nad nią znaczeniem. Założyciele Konfraterni nie mogli się spodziewać, że ich rodzinne miasteczko stanie się z czasem stolicą Polski, że fara św. Jana uzyska godność katedry, —rezydencji arcybiskupów i prymasów — i że konfraternia, po blisko pół tysiącu lat istnienia, zamieni się w zrzeszenie elity umysłowej wielkiego narodu.

Konfraternia była od początku organizacją ludzi wykształconych. Członkami jej mogli być tylko „literaci“. Nie należy tego wyrazu rozumieć w sensie nowoczesnym, ale w sensie średniowiecznym. Oznaczał on ludzi umiejących czytać i pisać. Członkowie konfraterni umieli władać w mowie i w piśmie językiem polskim i łaciną. Jednym z głównych celów konfraterni — na długo przed ogłoszeniem dogmatu — było szerzenie czci Niepokalanego Poczęcia.

Do konfraterni należał m. in. król Jan III Sobieski. Z jego to inicjatywy konfraternią otrzymała konstytucję — którą można nazwać nacechowaną duchem „demokratycznym“ — której mocą prezesami konfraterni mieli być na zmianę, co roku, szlachcic i mieszczanin.

Archikonfraternia była organizacją żywotną w okresie między wojennym, wykazuje również cechy dużej żywotności i dzisiaj.

Z POLSKI

Instytut Wyższej Kultury Religijnej w Bydgoszczy.

W obecności J.E. Prymasa Polski ks. Dr Stefana Wyszyńskiego dokonano ostatnio uroczystego otwarcia Instytutu Wyższej Kultury Religijnej w Bydgoszczy. Dzięki posiłkom ks. dr. Gierczyńskiego, rektora Instytutu i ks. prob. Hanelta odbudowano zniszczony w czasie wojny Dom Katolicki przy Farze, w którym Instytut znalazł pomieszczenie.

W skład grona profesorskiego obok ks. dr. Gierczyńskiego, rektora Instytutu, jako wykładowcy filozofii, wchodzą ks. ks. prof.: dr. Kryszak (historia Kościoła), mgr. Wiśniewski (apologetyka), prof. Kowalski (studium hist. egzegetyczne o Chrystusie), prof. Zimny (wstęp do Pisma Świętego).

Wykład inauguracyjny pt. „Współczesność wobec Jezusa Chrystusa“ wygłosił ks. prof. Kowalski z Torunia.

Obecny na inauguracji J.E. Prymas wygłosił przemówienie, podkreślając doniosłość prac i zadań Instytutu a zarazem wskazując na głód ducha i tęsknotę człowieka za Dobrem Nieskończonem. Głoszenie Słowa Bożego i szerzenie wiedzy religijnej staje się więc naczelnym zadaniem, któremu ma służyć Instytut.

Nagroda im. Włodzimierza Pietrzaka.

Tygodnik „Dziś i Jutro“ i w tym roku występuje z nagrodą im. Włodzimierza Pietrzaka za katolicką twórczość w dziedzinie naukowej, publicystycznej i literackiej. W skład jury weszli: Antoni Gołubiew, literat i autor „Bolesława Chrobrego“, Dominik Horodyński, publicysta, redaktor „Dziś i Jutro“, Paweł Jasienica, publicysta „Tygodnika Powszechnefo“ i laureat nagrody im. Wł. Pietrzaka w roku ub., Ks. Dr Zbigniew Kamiński, proboszcz parafii Matki Boskiej Częstochowskiej w Warszawie, Hanna Malewska, literatka, autorka nagrodzonej w ub. r. powieści „Kamienie wołać będą“ oraz autorka „Wiosny greckiej“, „Żelaznej korony“, „Żniw na sierpie“, redaktorka „Znaku“, Dr Stefania Skwarczyńska, profesor U. L. Dr Władysław Tatarkiewicz, historyk filozofii i autor wielu dzieł.

Włodzimierz Pietrzak (Balk) urodził się w r. 1913 w Turku, do gimnazjum uczęszczał w Kaliszu a następnie studiował prawo na uniwersytecie warszawskim. Pozostając początkowo pod wpływami filozofii materializmu dziejowego, Balk przeszedł wewnętrzną ewolucję i przed wojną stał się pisarzem katolickim. Jego essay i krytyki ukazywały się na łamach „Prosto z Mostu“. Brał on czynny udział w ruchu podziemnym i jako zwykły żołnierz wziął również udział w powstaniu. Zginął z końcem sierpnia w chwili, gdy odpoczywał po zluzowaniu go ze stanowiska. Znaczną część jego interesującej twórczości ogłosiło „Dziś i Jutro“.

Odbudowa kościołów. Nie ma prawie tygodnia, by niemal w każdej diecezji w Polsce nie odbywało się poświęcenie odbudowanego, lub naprawionego po zniszczeniach wojennych kościoła lub kaplicy zakonnej.

Praca nad encyklopedią katolicką. Komisja Episkopatu zleciła katolickiemu Uniwersytetowi Lubelskiemu opracowanie nowej encyklopedii katolickiej. Sprawą tą zajmuje się Towarzystwo Naukowe, istniejące przy tej uczelni.

Książki maryjne na miesiąc maj

Św. Ludwik Maria Grignion	TRAKTAT O PRAWDZIWYM NABOŻEŃSTWIE DO N. MARII PANNY	3/8
Karmel Poznański	PÓJDŹMY ZA NIĄ (Rozważania na tle życia N. Marii Panny)	2/9
	NOWENNA KU CZCI NIEPOKALANEJ (Modlitwy odpustowe i pieśni	1/-
	Z NIEPOKALANĄ PRZEZ ŻYCIE maryjne)	-/9

Obrazy i obrazki

MATKI BOSKIEJ CZĘSTOCHOWSKIEJ	8 sh., 1/6, 5 d, 4 d i 1 d
MATKI BOSKIEJ OSTROBRAMSKIEJ	2/6, 3 d i 1 d

Zamówienia kierować do **VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE**
12, Praed Mews, London, W.2.
Opłata pocztowa 6 d.

CZY KATOLICY MAJĄ W NIEMCZECH „GŁOS DECYDUJĄCY?"

Dokończenie ze str. 3

tsche Rechtspartei" skończyły się posmakami skandalów. W Bawarii bardzo swą katolickość akcentuje „Bayrische Partei", lecz jest to zjawisko lokalne o silnym zabarwieniu separatystycznym oraz niewątpliwie reakcyjnej i monarchistycznej podszewce, więc napewno nie może odpowiadać intencjom katolicyzmu w skali ogólnoniemieckiej, zdającym sobie sprawę z konieczności przemian socjalnych w duchu papieskich encyklik.

W żadnym wypadku teza p. Sopickiego nie da się utrzymać, gdy przyjrzeć się „politycznemu obliczu Niemiec", w świetle wyborów parlamentarnych w poszczególnych strefach okupacyjnych, oraz nazwiskom szefów i ministrów rządów w poszczególnych strefach. — Dodać też wreszcie trzeba, że gdyby katolicy mieli „głos decydujący", inaczej wyglądałby przebieg narad w Bonn, gdzie od 1 września 48 r. Rada Parlamentarna męczy się nad opracowaniem konstytucji przyszłego państwa zachodnioniemieckiego, i gdzie ujawniły się silne tendencje nie tylko antykatolickie, ale nawet antychrześcijańskie.

Stanisław Sopicki uważa też, że życiu niemieckiemu „nadają ton" katolicy: Arnold, Kaiser, Adenauer. Gdyby nawet tak było, nie uważałbym tego za pocieszające ze stanowiska polskiego. Wszyscy trzej popisali się w ostatnich czasach wystąpieniami, które trzeba uznać za przejawy niemieckiego nacjonalizmu, wprawdzie w postaci nie skrajnej, ale jest to wynik istniejącej przecie okupacji Niemiec przez mocarstwa zwycięskie. Dr. Konrad Adenauer wywodzi się z katolickiego Centrum sprzed pierwszej wojny światowej. Nie należy zapominać, że był on członkiem pruskiej Izby Panów i prezydentem pruskiej Rady Państwowej oraz walczył przeciw narodowym-socjalistom obronie utrzymania tej Rady, gdy w latach trzydziestych NSDAP chciała ją likwidować. Rada utrzymała się też aż do r. 1933 tj. do przejęcia władzy przez hitlerowców. Na tym tle robi się obecnie z dr. Adenauera zagorzałego przeciwnika hitleryzmu, zapominając o przyczynach walki, którą zresztą dr. Adenauer przegrał, tracąc stanowisko nadburmistrza Kolonii. Ów federalizm dr. Adenauera jest wynikiem dawnych nastawień z okresu, gdy katolicka Nadrenia broniła się przeciw protestantyzmowi Hohenzollernów. Nadrenia nie ma jednak tego typu tradycji jak np. Bawaria, gdzie też nastroje federalistyczne są silniejsze i bardziej świadome w sensie polityczno-państwowym i nawet wyradzają się w separatyzm. Wreszcie dr. Adenauer jest konserwatystą i zwalcza socjalizację w strefie bryt., popadając przez to w konflikty z władzami okupacyjnymi. Wskazywałoby to, że ten czołowy wyraziciel nadreńskiego katolicyzmu skostniał w swoich poglądach społecznych i pomija poglądy Kościoła w dziedzinie zagadnień socjalnych. Dr. Adenauera cechują jednakże duże ambicje osobiste i napewno ubiega się o stanowisko pierwszego prezydenta państwa zachodnio-niemieckiego, choć ma konkurenta w osobie bawarskiego premiera dr. Hansa Eharda. Co myśli dr. Adenauer o stosunkach polsko-niemieckich, można wywnioskować z jego wystąpienia w Bern m. in. w sprawie polskiej granicy zachodniej.

Inni dwaj wymienieni przez Sopickiego politycy Karl Arnold i Jakob Kaiser wyszli ze związków zawodowych, więc doceniają problemy socjalne. Szczególnie Kaiser głosi hasła „socjalizmu chrześcijańskiego". W tej chwili jest on przewódcą bezpartyjnych szeregów, ponieważ musiał uciekać ze strefy sowieckiej, gdzie CDU zostało opanowane przez ludzi posłusznych Sowietom z Otto Nuschke na czele. Kaiserowi została jedynie CDU w zachodnich strefach Berlina, choć występuje on jako przedstawiciel i partii w okupacji sowieckiej. W sprawie polskiej powiedział Jakob Kaiser w Berlinie w dn. 16 listopada 1947 r. co następuje:

„Linia Odra-Nissa nie może być nigdy częścią składową prawdziwego pokojowego porządku. Po drugiej stronie Odry-Nissy leżą szerokie połaci starego niemieckiego kraju, które są niezbędne jako ojczyzna naszych ludzi, wytwarzających codzienny chleb dla naszego całego narodu".

Karl Arnold, obecny premier Nordrhein-Westfalen, wzbudził zainteresowanie międzynarodowej opinii zarówno swoimi podróżami zagranicznymi dla nawiązania stosunków ze związkami zawodowymi, jak i przez to, że reprezentuje z woli i upoważnienia premierów niemieckich krajów zachodnich interesy Niemiec w sprawie Zagłębia Ruhry. Arnold wyszedł z chrześcijańskich związków zawodowych, działał politycznie w Centrum oraz poświęcił się do r. 1933 pracy Akcji Katolickiej. Nie potrafię powiedzieć, czy Arnold jest mężem przyszłości.

Z tego, co dotąd powiedziałem, wynika więc, że nie należy specjalnie sugerować się wpływami katolickimi w wewnętrznym życiu Niemiec, że środowiska katolickie ujawniają niepokojąco zacietrzewioną postawę w sprawie polskiej granicy zachodniej, co przecie musi decydująco zaważyć za wzajemnych naszych stosunkach, że wreszcie chwila obecna wykazuje uleganie wszystkich, również katolickich, środowisk nastrojom szowinistycznym. Nastroje te zaciemniają obecne położenie Niemiec oraz spychają na złe drogi niemieckie społeczeństwo, które od czasu do czasu słyszy jakiś trzeźwy sąd o konieczności zamknięcia „kręgu zła" — jak pisały „Frankfurter Hefte" — w stosunkach polsko-niemieckich.

Józef Białasiewicz

SALONY FRYZJERSKIE DLA PAŃ
Polastion Ltd.
Pierwszy salon uruchomiony na emigracji przez mistrza sztuki fryzjerskiej p. L. SKRZYPKOWSKIEGO pod firmą **CHAS. HAYWARD**
68, Queensway — London, W.2.
(naprzeciw stacji kolejki podziemnej „Bayswater")
Zamówienia telefoniczne pod: **BAY 2615**

NAJWIĘKSZA NA EMIGRACJI
Księgarnia Polska ORBIS 38, Knightsbridge London, S.W.1.
Wielki wybór książek i czasopism.
Katalogi wysyłamy na żądanie. Zamówienia pocztowe wykonujemy natychmiast

jeśli cierpisz na
REUMATYZM
ARTRETYZM
używaj niebrudzącej maści
KLEROL
która ulży Twoim cierpieniom.
Wysyłka 1 słoika za nadesłaniem **4/6 + 6d za porto.**

ASMIDAR
PROSZKI OD BÓLU GŁOWY
PRZECIWKO GRYPIE i PRZEZIĘBIENIOM
Wystrzegać się naśladownictw.
Wysyłka **12 proszków** za nadesłaniem 3/- + 6d za porto.
Zamówienia z należnością do:
Z. Carlton Berry Co. Ltd.,
437, Grand Buildings
Trafalgar Square, London, W.C.2.

FREGATA LTD.
Nylony 54 GG.
Eksportowe 2 p. **25/—**
Bielizna damska
Rayon lub) 1 para **12/—**
wełna z jedw.) 2 pary **23/—**
Pas elastyczny **11/6**
Włóczka w najl. gat.
niebieska, złota) 2 lbs **Ł 2.5.0**
seledyn, bordo) 4 lbs **Ł 4.0.0**
Pieprz czarny **Malabar**
wysyłamy z Anglii: 5 lbs **Ł 2.4.0**
ŻĄDAJCIE CENNIKÓW
Wysyłamy do Polski i innych krajów
DZIAŁ PACZKOWY
11, Greek Street, Lnndon W. 1.

KLUB BIAŁEGO ORŁA
2, ALBERT GATE, KNIGHTSBRIDGE
RESTAURACJA wydaje obiady i kolacje a la Carte oraz obiady klubowe po 2/6 i kolacje po 2/—
BAR KLUBOWY otwarty codziennie od **12—3** pp. i od **6—9** wiecz.
KAWIARNIA-CZYTELNIA otwarta od **11** rano do **8** wiecz., zaopatrzona w dzienniki i czasopisma.
KAWIARNIA ARTYSTYCZNA „Piekiełko" codziennie występy i produkcje od **4** pp. do **11** wiecz
DANCINGI w każdą sobotą i niedzielę od **6** do **10** wiecz.
KOŁO BRYDŻOWE czynne codziennie od godz. 3 pp., w soboty od 2 pp.

Poszukuje się pierwszorzędnego specjalisty w dziedzinie odlewnictwa białych metali. Reflektuje się tylko na poważne zgłoszenia z podaniem kwalifikacji zawodowych. Zgłoszenia tylko listownie do Administracji „Życie — Polak w Holandii". Nr. 1214.

Z ŻYCIA KULTURALNEGO EMIGRACJI

„NOWE PRZYMIERZE" NA RYNKU KSIEGARSKIM W LONDYNIE

UKAZANIE się „Nowego Przymierza" Ks. A. Jakubisiaka na polskim rynku księgarskim w Londynie jest wydarzeniem wielkiej wagi w naszym życiu kulturalnym. Dzieło wielkiego myśliciela polskiego zostało wydane pośmiertnie w Paryżu, gdyż na terenie Francji przede wszystkim ks. A. Jakubisiak rozwijał swą działalność jako kapłan, filozof i społecznik. Powstało w czasie tragicznych wydarzeń ostatniej wojny jest ono odpowiedzią chrześcijanina na „niepokój naszego czasu", odpowiedzią ukazującą wiecznotrałą prawdę Ewangelii i fasz doktryn, które doprowadziły świat do obecnego kryzysu. Dzieło składa się z 2 zasadniczych części. W pierwszej ks. A. Jakubisiak poddaje wnikliwej analizie uczonego filozofa prądy filozoficzne i społeczne XIX wieku ,ukazując całą logiczną i metafizyczną nicość ich założeń, w drugiej zaś idąc śladami Cieszkowskiego wysnuwa ze słów Modlitwy Pańskiej system etyki, oparty o głębokę znajmość natury ludzkiej. Wielkie a zarazem ostatnie dzieło ks. A. Jakubisiaka „Nowe Przymierze", owoc trudu całego jego życia, jeden z najświetniejszych systemów etyki chrześcijańskiej przez piękno swej formy i głębią treści może i powinno się stać źródłem odrodzenia moralnego emigracji jak niegdyś były nim „Księgi Narodu i Pielgrzystwa Polskiego".

WALNY ZJAZD CZŁONKÓW ZASPU'u

DOROCZNY Walny Zjazd Członków ZASP'u w dniu 14 kwietnia w sali „Ogniska Polskiego" odbył się pod znakiem stulecia J. Słowackiego i... trudności teatru polskiego na emigracji. Zagajając część oficjalną Zjazdu ,prezes honorowy ZASP'u p. Z. Nowakowski nawiązał do twórczości dramatycznej J. Słowackiego, przypominając dzieje penetracji dramatów poety na scenę polską i utrudnienia jakie stały na drodze dramatu romantycznego zanim sobie zdobył należne miejsce w polskim teatrze.

Przemówienie swe zakończył p. Z. Nowakowski apelem, aby Teatr Dramatyczny w Londynie nazwać imieniem Wielkiego Poety, by okryć go niejako „purpurą" wielkiego imienia. Wniosek ten został przyjęty przez aklamację. O trudnościach, z którymi musi walczyć scena polska na emigracji: poinformowali obecnych prezes ZASP'u p. F. Jarossy oraz dyr. L. Pobóg-Kielanowski. Nie jest pozbawione pewnego humoru, że to p. Jarossy podkreśli w swym przemówieniu z dużą siłą rolę, jaka przypada w udziale teatrowi polskiemu w walce o kulturę narodową w warunkach, które wykluczają traktowanie teatru tylko jako rozrywki lub tylko jako „sztuki dla sztuki". W chwili, gdy kultura nasza jest zagrożona niemal na każdym odcinku, żywe słowo i scena polska stają się terenem walki o naród. Dotychczasową działalność teatru emigracyjnego omówił szczegółowo Pobóg-Kielanowski, zaznaczając w swym przemówieniu ,iż pomimo twardej walki o byt w życiu emigracyjnym, scena polska spełnia swoje zadanie, a wyrazem jej aktywności być może fakt, że w krótkim stosunkowo czasie ukazały się 4 prapremiery autorów emigracyjnych otwierając nowe pole dla twórczości dramatycznej, a w obecnej chwili w tekach teatralnych znajduje się 15 nowych sztuk, z których niewszystkie oczywiście, (zaznaczył p. Kielanowski z uśmiechem), ukażą się na deskach scenicznych. Teatr polski na emigracji musi pracować w warunkach trudnych; artyści muszą iść do publiczności, wędrując po kraju, odwiedzając liczne obozy i hostele, nie ułatwia to oczywiście pracy, lecz jest najlepszym dowodem jak wielką jest potrzeba teatru, który w wyjątkowej chwili spełnia doniosłą rolę kulturalną.

Wyrazem zrozumienia tej roli ze strony organizacyj społecznych było przemówienie delegata S.P.K., który imieniem Stowarzyszenia Kombatantów zapewnił artystów o chęci poparcia teatru.

WIOSENNY FESTIVAL W CHELSEA TOWN HALL

DO imprez udanych pod względem artystycznym należał „Festival muzyki, satyry, poezji i tańca" zorganizowany przez Sekcję Społ. Gospod. Zjednoczenia Polek w Chelsea Town Hall w dniu 20 kwietnia. Rozpoczęto od Chopina w wykonaniu p. Andrzeja Łepkowskiego. Szereg utworów poetyckich recytowała p. Jadwiga Domańska, szczególnie poruszył słuchaczy „Mochnacki" Lechonia. Ludwik Lawiński w przededniu swego jubileuszu dał wiele humoru swymi monologami, a także i wspomnieniami z lwowskiego teatru. Ref-Ren i Nina Oleńska odtańczyli „Fin de Siècle" ku uciesze publiczności. Artyści z „Niebieskiego Balonika" p. Janina Jasińska, p. Danuta Karell i p. Jan Markowski, a także p. Pola Godyńska i Jerzy Filipiak wnieśli nutę polskiego sentymentu i beztroskiej pogody. Akompaniował p. Jerzy Kropiwnicki. Nie małą atrakcją był bufet świetnie zaopatrzony w tradycyjne mazurki i torciki...

Był on dziełem jak i cała impreza Sekcji Społ. Gosp. Zjed. Polek, która zorganizowała już cały szereg b. udanych imprez celem zebrania funduszów na budowę Domu Polek w W. Brytanii, domu, któryby się stał ośrodkiem życia kobiety polskiej, siedliskiem kobiecych organizacyj i jak by ogniskiem domowym dla tych wszystkich, które wojna pozbawiła domu rodzinego. Od przewodniczącej sekcji Społ. Gosp. p. Zofii Arciszewskiej dowiadujemy się o ofiarnej pracy Komitetu Zbiórki, grupującej około 80 pań i o poważnych rezultatach. Zrozumienie wielkiego celu, oddanie się sprawie spowodowało, iż fundusz ten już reprezentuje sumę 800 funtów, nie licząc okresu właściwej zbiórki, w której ramach się odbył Festival, a w dn. 30 kwietnia bal w sali „Orła Białego".

„SPOJRZENIE NA LITERATURE"

DNIA 25 kwietnia w sali „Ogniska Polskiego" w Londynie odbył się wieczór „Myśli Polskiej" pod tytułem „Spojrzenie na literaturę". Była to impreza kulturalna nowego typu. Nie można jej określić ani mianem wieczoru autorskiego ani żywego dziennika ani zbiorowego odczytu. Wieczór stanowił zamkniętą w sobie logiczną całość, a tematem jego był stosunek twórczości literackiej do ruchu ideowo-politycznego.

Prof. Folkierski w zwartym wykładzie uzasadniał konkretnymi przykładami jak i kiedy idea narodowa i kontakt z pisarzami politycznymi obozu narodowo-demokratycznego zaważył na twórczości takich ludzi jak Kasprowicz, Reymont, Rostworowski, Wyspiański, nawet Żeromski, jak idee polityczne zaciążyły na wyzwoleniu się spod wpływów rozkładowych literatury niemieckiej i rosyjskiej.

P. Wasiutyński dał obraz twórczego fermentu w młodym pokoleniu i zarysowania się nowego prądu kulturalnego w ostatnich latach przed wojną, po okresie reakcji antykulturalnej wywołanej „literaturą wyżycia się" w latach dwudziestych. P. Trościanko przedstawił atmosferę kulturalną i osiągnięcia literackie pod okupacją niemiecką w kraju, a p. Rojek zamknął krótkimi uwagami na temat literatury w latach wojennych na zachodzie i postawy pisarza.

Po każdym przemówieniu recytowano poezje odpowiedniego okresu. Autorów już dziś klasycznych recytował p. Kielanowski. Własne wiersze deklamowali pp. Mirzwiński, Pietrkiewicz i Trościanko. Wypełniająca szczelnie salę publiczność przyjmowała bardzo żywo zarówno prelekcje jak i recytacje.

OFIARY

na odbudowę katedry poznańskiej i warszawskiej. TWENTE fl. 56.62

Wszystkim Rodakom z Twente składam serdeczne Bóg zapłać za ich czyn wysoce katolicki i patriotyczny.

(—) **O. EFREM kapucyn**

POSZUKIWANIE OSÓB

Józef Czerniejewski, Strzyżewo Smykowe, poczta Jankowo Dolne, pow. Gniezno poszukuje za pośrednictwem Polskiej Misji Katolickiej, 2 Devonia Road, London, N. 1. syna swego LEONA CZERNIEJEWSKIEGO, ur. 7 listopada, 1923 r. w Ganinie, pow. Gniezno. Do końca wojny znajdował się w Niemczech w m. Alttissenhafen k. Hannoveru.

KRASZEWSKI NA SCENIE

W polskim obozie w Ingolstadt n/Dunajem istnieje amatorska trupa teatralna, która w pierwszych dniach marca wystawiła w opracowaniu scenicznym **„Chatę za wsią"** I. J. Kraszewskiego. Miejscowy dziennik niemiecki „Donaukurier" (8. 3) zamieścił o przedstawieniu krótką recenzję, podkreślając „naiwną wschodnioeuropejską poezję w wiejskim dramacie I. J. Kraszewskiego" oraz grę niektórych wykonawców, nacechowaną „prawdziwie polskim temperamentem i częściowo godnymi uwagi możliwo-

Dokończenie na str. 8

Abonuj, czytaj i polecaj Znajomym i Przyjaciołom
ŻYCIE
i
„GAZETĘ NIEDZIELNĄ"!

Z ŻYCIA KULTURALNEGO EMIGRACJI

Dokończenie ze str. 7

ściami" aktorskimi. Dekoracje sceniczne Wcisły „stworzyły zdaniem recenzenta — pełną nastrojów wiejską i leśną atmosferę o wschodnim wyrazie". Zastanawia życzliwy ton notatki, zamieszczonej przez dziennik, który chętnie publikuje w kronice policyjnej wszelkie wiadomości o przestępczości wśród Polaków.

WIECZÓR AUTORSKI R. ORWID BULICZA

DNIA 12 kwietnia staraniem Konfraterni Artystów odbył się wieczór autorski p. R. Orwid Bulicza.

Na program złożyły się: znany, piękny „Poemat o Warszawie" St. Balińskiego, w tym wieczorze chyba niepotrzebny, trzy nowele p. Bulicza, trzy fragmenty jego powieści p. t. „Europa nie odpowiada" oraz „Ballada o Warszawie".

Żeby od razu zacząć od niedociągnięć: Zastrzeżenia wzbudziła konferansjerka p. L. Kielanowskiego sztucznością i nienaturalnością. W tym ujęciu była raczej zbędna. Niepotrzebnie może autor „Świadka" przedstawił się także od swej najsłabszej strony, mianowicie jako poeta — rymowanym artykułem o Warszawie. Dwa fragmenty powieściowe — przemówienie przewódcy powstania w ghetto i rozmowa o opinii publicznej były dość banalne. Interesująco natomiast zarysował się urywek pamiętnika doktora Rozencwajga. Najlepiej wypadły trzy opowiadania, „Głupi dziadek", „Powrót taty" i „Murnau", (trzecie odczytane „na bis")

Mimo sporych braków artystycznych: powtarzający się schemat konstrukcyjny — przeważnie dialog dwu osób; nadmierna zdarzeniowość, tak, że brak już miejsca na pogłębienie psychologiczne; niedbałość stylu i języka — postaci mówią poza wszelką czujnością autora o to, jak mówią, najczęściej jest to język łatwego gazetowego reportażu — p. Bulicz jest pisarzem utalentowanym w zakresie krótkiego powiadania. Posiada niewątpliwy dar budowania efektownych sytuacji, wyczucie pointy i zdolność interesowania fabułą. Te zalety, bardzo cenne, kryją w sobie spore niebezpieczeństwo maniery i zagubienia pełnej artystycznej prawdy o człowieku, chociaż człowiek i jego krzywda, jego los, tak bardzo obchodzi autora „Świadka". P. Bulicz zwierzał się wprawdzie, że jest surowym krytykiem swego pisarstwa, lecz widać że ta samokontrola nie jest jeszcze dość rygorystyczna. Nie każdy pomysł jest wart opracowania, nie każda rzecz napisana jest warta uzewnętrznienia. Dobrze zrobiłoby wielu pisarzom, gdyby chcieli zapożyczyć wzoru pedantycznego samokrytycyzmu u muzyków — i to, rzecz ciekawa, u największych. Z notatników muzycznych Beethovena np. wynika, że gdyby twórca „Eroiki" chciał skorzystać ze wszystkich swych pomysłów symfonicznych i zapoczątkowanych symfonij, byłby ich zostawił dokładnie 50 — zamiast dziewięciu!

Przed wojną p. Bulicz napisał sztukę p.t. „Głusza", sporo drukował w w okupowanej Warszawie, w podziemiu; po wojnie wydał w Niemczech trzy powieści „Pierwsza moja sprawa i jego", „Drugie wydanie powieści" i „Dolary — dlaczego czyste"? — oraz ogłosił w polskiej prasie na terenie Niemiec szereg opowiadań. W W. Brytanii poznaliśmy go jako autora „Świadka," sztuki osnutej na tle mordu katyńskiego, ostatnio zaś także jako autora niedrukowanej powieści „Europa nie odpowiada". Jak na 10 lat twórczości — jest to niemało. Podobno p. Roman Orwid Bulicz ma wyjechać do USA, gdzie w skupiskach polskich będzie wystawiany jego „Świadek", który zostanie opracowany na nowo.

Wieczór odbył się w bardzo miłym nastroju.

NOWE SZTUKI TEATRALNE

Dyrekcja Teatru Dramatycznego ma m.i. nast. nowe sztuki autorów emigracyjnych: Krotochwila emigracyjna **„Dom pachnie sianem"** A Krakowieckiego. **„Ksieni z Hereford"** W. Kwiatkowskiego. (Jest to 5 aktowy dramat na tle stosunków polsko angielskich o znanej czytelnikom ŻYCIA z interesującego artykułu dra J. Jasnowskiego pięknej i wykształconej Elżbiecie Palatynównie Renu, córce „Zimowego Króla" Czech a niedoszłej żonie Władysława IV, która zakończyła życie jako ksieni klasztoru w Hereford. Warto może oddać, że jej matka, również Elżbieta, córka króla Szkocji i Anglii Jakuba była także swatana przez dwór angielski modziutkiemu wtedy królewiczowi Władysławowi). Dalej — **„M. S. Lipa"**, komedia muzyczna Ł. Pągowskiego; komedia w 3 aktach T. Buczackiego **„Mars w P.K.P.R."** itd. Zostały podobno zakwalifikowane do wykonania **„Zagubiona twarz"** J. Laskowskiego, sztuka w 3 aktach oraz przeróbka sceniczna Kowalewskiej przepięknej baśni Konopnickiej **„O sierotce Marysi i o krasnoludkach"**. Wiadomo też, że pisze sztukę teatralną poeta K. Sowiński. Bronisław Przyłuski zaś opracowuje sceny dramatyczne życia Chopina.

Z AKTUALNYCH PRAC TEATRU DRAMATYCZNEGO

Jak wiadomo: T. Dramatyczny gra obecnie sztukę J. Pietrkiewicza **„Sami swoi."** „Na warsztacie" jest wznowienie **„Zemsty"** Fredry (reżyser W. Radulski), a w przygotowaniu znana sprzed wojny **„Obrona Ksantypy"** H. L. Morstina. W roli tytułowej J. Domańska.

Z LISTÓW DO REDAKCJI

„Dyskusja jest jak grzebień"...

Szanowny Panie Redaktorze!

DYSKUSJA, nawet sama możność dyskusji, jest zjawiskiem bardzo dodatnim i zdrowym. Dyskusja jest jak grzebień, który rozczesuje splątane kołtuny, grzebień myślowy na sklejone sploty pogmatwanych wyobrażeń, idei, napięć, interesów.

Mam na myśli w tej chwili dyskusję w ŻYCIU nad zagadnieniem „Wschodu-Zachodu" i Polski na tym tle. Dyskusja ta niewątpliwie jest bardzo skutecznym „grzebieniem". Grzebieniem jest również stawianie tez, analiz i porównań, aby zagadnienie wyszło na światło z kryjówek t. zw. podświadomości, a przede wszystkim ze sturamiennych delt różnych niewypowiadanych lub niedopowiadanych interesów, które rzucają cień na jasność ujęć, a często nie pozwalają nawet na uczciwe sformułowanie zagadnienia. Błota i wody tej splątanej delty utrzymują przeróżne namuły. Artykuły Dłuskiego, Tokarskiego, Pałenicy przyczyniają się do wyławiania raków w tych namułach i do ich asenizacji.

Jest rzeczą jasną, że Polska, szczególnie dawna Rzeczpospolita, także Polska porozbiorowa i t. zw. niepodległa, powersalska — nie była i nie jest ani Zachodem ani Wschodem. Rzecz charakterystyczna: przybysza z Zachodu uderzała wschodniość Polski, przybysza ze Wschodu jej — zachodniość. Polska miała i mieć powinna swój własny styl, oparty na uniwersaliźmie katolickim tym bardziej, im więcej elementów różnorodnych wchodzi w jej osnowę. W tym zagadnieniu idzie o uczciwe obiektywne badanie; a nie o slogany, o użyteczności owe hasła i uczuciowe zrosty, którymi operują namiętni doczepiacze Polski do roli ogona Zachodu wbrew całej prawdzie historycznej, i to Zachodu bardzo swoiście pojmowanego.

Zachód, **sam w sobie**, żadnej specycznej doskonałości nie posiada. Od 4 wieków jest w otwartej rewolcie przeciw chrześcijaństwu, które, prawdę mówiąc bardzo niechętnie znosił i dawniej. Od czasu tej rewolty spadł do poziomu różnych form regresji materialistycznej zarażając nią chcący właśnie w tej dobie „uzachodnić" się Wschód rosyjski i japoński. Z tej współpracy powychodziły rzeczy potworne, które się najniesłuszniej nazywa „wschodnimi", gdy się chce je wyplenić lub napiętnować, zupełnie nie zważając na to, co się w tej samej postaci na Zachodzie pleniło i pleni.

Wschód zaś ma wiele wartości, potrzebnych Zachodowi dla odtrutki z toksyn chorobowych własnej produkcji. Te wartości w lwiej części poszły na marne z powodu katastrofy dziejowej, którą nazywamy schizmą, zerwaniem ze Stolicą Apostolską olbrzymich połaci chrześcijańskiego Wschodu. Ale i **na** Zachodzie są wielkie wartości, te mianowicie, które od wieków sponiewierane, wtłoczyła weń Stolica Apostolska i których Zachód pragnie we własnej obronie, ale za którymi w swej pysze wstydzi się opowiedzieć. Zachował mianowicie sporą dozę i pojęcia i tęsknot uniwersalizmu, który jest koniecznością i humanistycznej i chrześcijańskiej kultury, a którego Polsce tak brak. Dlatego trzeba analizować ją obiektywnie, aby potem poddać jej elementy wschodnie i zachodnie i własne wartościowanie. Jeśli kultura nasza „chce" być zachodnia, musi sobie uzmysłowić i swoją wschodniość i swoją rolę syntetyzującą wartości Wschodu i Zachodu, wtedy zyska na tym i ten zachodni uniwersalizm — resztka, rezultat i konieczny jak by przedpokój do pełnego katolickiego uniwersalizmu. Tego właśnie uniwersalizmu jest wielki brak Polsce, a ma ona do niego wielkie dane i naturalne podłoże. Polacy źle rozumieją swoją zachodniość i w zwykłym i dalszym tego słowa znaczeniu...

Oczekujemy dalszych artykułów w tej podstawowej dla oblicza naszej kultury sprawie.

Z poważaniem

Henryk Rzeczyński

(Adres znany Redakcji ŻYCIA)

W SPRAWIE NIEODPOWIEDZIALNEJ REKLAMY „KLUBU KSIĄŻKI POLSKIEJ"

Szanowny Panie Redaktorze!

Chociaż rozumiem, że redakcja nie odpowiada za treść reklamy o charakterze handlowym, z wielkim niepokojem wyczytałem w „Dzienniku Polskim i Dz. Ż." w nr. z dnia 29. kwietnia b. r. ogłoszenie Klubu Książki Polskiej, polecające w selekcji na maj b.r. P. Lindsay'a „Małżeństwo koleżeńskie".

Jest to książka zarówno przestarzała jak przewrotna moralnie i dziwić się należy, że może być komukolwiek polecana.

Zechce Szanowny Pan Redaktor przyjąć wyrazy prawdziwego poważania.

/-/**Jan Baliński Jundziłł**
Przewodniczący Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii
51, Eaton Place S. W. 1.

Dopisek Redakcji:

Dziwimy się bardzo organizatorom „Klubu Książki Polskiej", że zalecają swym członkom książkę nie tylko — jak to słusznie podkreśla pismo I.P.A.K. „przestarzałą i przewrotną moralnie" ale zdezawuowaną przez jej autora, sędziego B. Lindsay'a, który jeszcze przed tą wojną odwołał jej tezy. Sądzimy, że jest to brak odpowiedzialności i wysoka nielojalność nie tylko w stosunku do członków „Klubu" ale także wobec samego autora. Do sprawy tej wkrótce wrócimy obszerniej.

Red. ŻYCIA

JESZCZE W SPRAWIE „ODRUCHU WARUNKOWEGO"

Szanowny Panie Redaktorze,

W Nr. 17/96 „Życia" p. P. Malkiewicz zwrócił uwagę na pewnv nieścisłość w opisie odruchu warunkowego w moim artykule p.t.: **„Czy sztucznie wywołano zaburzenia psychiczne u Kardynała Mindszenty?"** Rzeczywiście w pierwszych eksperymentach Pawłowa badano wydzielanie się śliny, a nie soku żołądkowego, na dźwięk m.i. metronomu (chyba nie manometru?), w dalszych doświadczeniach badano również wydzielanie soku żołądkowego. Chciałem w sposób dostępny dla szerszego ogółu opisać odruch warunkowy w kilku tylko słowach, by nie zabierać zbyt dużo drogocennego miejsca w gazecie, i dlatego podałem te dane, które przypuszczalnie są zrozumiałe dla czytelników, nie interesujących się fizjologią.

Każdy zarzut nieścisłości łatwo podrywa zaufanie czytelnika do całości wywodów autora, dlatego pragnę wyrazić swoje zadowolenie, że p. P. Malkiewicz nie znalazł nieścisłości w zasadniczych sprawach, przedstawionych w moim artykule.

Łączę wyrazy szacunku,

Dr. G. Kaczanowski
Penley nr. Wrexham
Denbigh

O „PROMIENIACH ŚMIERCI" MARCONIEGO.

W związku z notatką na powyższy temat w Nr. 17/96 „Życia" otrzymaliśmy od czytelników listy, wyrażające oburzenie z powodu przeprowadzonego przez Marconiego eksperymentu na włoskich manewrach, oraz zawierające prośbę o informacje bliższe. Odpowiadamy, że wiadomość przedrukowaliśmy za jednym z katolickich czasopism, wychodzących w Stanach Zjednoczonych i na jego odpowiedzialność, oraz że informacyj bardziej szczegółowych nie posiadamy. Musimy natomiast wyrazić nasze przeświadczenie, że uważamy za nieprawdopodobne, by nie tylko Marconi, ale nawet Mussolini świadomie przeprowadził doświadczenie pociągające za sobą śmierć całej grupy włoskich żołnierzy. Najwidoczniej, eksperyment — być może obliczony na unieruchomienie sprzętu, a nie na zgładzenie ludzi — przeszedł oczekiwania tych, co go przeprowadzali.

Istota podanej przez nas wiadomości polega nie na tym, że wynalazek Marconiego okazał się wynalazkiem tak złowrogim, ale na tym, że Marconi z pobudek moralnych odmówił oddania tego wynalazku rządowi własnej ojczyzny, celem użycia go w wypadku wojny. Nie wszyscy wynalazcy na świecie byli równie skrupulatni moralnie — jak dowodzi tyle potwornych wynalazków, zastosowanych już po śmierci Marconiego zarówno przez sprzymierzeńców Włoch (bomby latające), jak przez ich przeciwników (bomba atomowa). Gdyby Marconi oddał był swój wynalazek Mussoliniemu, być może Włochy wyszłyby z ostatniej wojny szczęśliwiej. Ale Marconi nie chciał zapewnić wojskom swej ojczyzny zwycięstw kosztem zbrodniczego powiększenia siewu śmierci.

SPROSTOWANIE

Do notatki o niemieckiej diecezji warmińskiej w Nr. 17/90 „Życia" wkradł się błąd zecerski. Wydrukowano tam, że uprawnienia dawnych biskupów niemieckich „rozciągają się w sposób nieograniczony na te terytoria, które do Polski włączone zostały". Oczywiście, miało być: „włączone nie zostały". Diecezja warmińska obejmowała cały obszar Prus Wschodnich. Cała Warmia, a także Mazury i t. p. należą dzisiaj do Polski; sprawuje tam dziś władzę kościelną polski Administrator Apostolski. Ale reszta Prus Wschodnich, wraz z Królewcem, nie została włączona do Polski, tylko do Sowietów. O tym właśnie obszarze pisaliśmy, że podlega on nadal władzy niemieckiego biskupa, wzgl. kapituły, a nie Administracji Apostolskiej, polskiej.

PRZEGLĄDY MUZYCZNE

RECITAL NIEDZIELSKIEGO

DZIWI mnie, że Niedzielski nie posiada wśród Polaków w Anglii tej popularności, jaką cieszą się inni polscy pianiści. Spodziewałem się, że na jego recitalu w Wigmore Hall (27 kwietnia) zobaczę więcej emigracyjnych twarzy.

Dla mnie ten koncert był wielką przyjemnością, i sądząc po gorących brawach i trzech bisach, jestem przekonany, że inni słuchacze zgodziliby się ze mną. Bo Niedzielski oprócz bardzo dobrej techniki ma wielką zdolność wnikania w styl każdego kompozytora. A jest to zaleta nie na zbyt często spotykana u innych polskich pianistów. Tu może wartałoby wspomnieć o samym programie. Składał się z bardzo różnorodnych utworów — Beethowena, Mozarta, Liszta, Chopina, oraz dodatkowo Debussego i Schuberta — co dało Niedzielskiemu możność wykazania swego wyczucia stylów, przyczym podziwiam jego artystyczny umiar i opanowanie sentymentalności w wykonaniu tak romantycznego utworu jak sonata B-mol Liszta.

Wszystkie wykonane utwory są dobrze znane: to wzmacnia krytyczne nastawienie słuchacza do nich. A jednak Niedzielski potrafił pokonać to uprzedzenie i nastawienie. Nawet tak bardzo oklepaną drugą rapsodię Liszta zagrał oryginalnie, i co lepsze, efektownie.

Przechodząc do szczegółów chciałbym wspomnieć o bardzo pięknie i delikatnie zagranym trio w marszu pogrzebowym Chopina z sonaty B-mol.

Zastrzeżenia mogą wzbudzić tempa pianisty.

Andrzej Hierowski

ŻYCIE, KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO - SPOŁECZNY
Wydawca:
VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE
Adres redakcji i administracji:
POLISH WEEKLY „ŻYCIE" — 12, Praed Mews, London, W.2
Telefony: Redakcja — AMB 6879. Administracja — PAD 9734.
Redaktor przyjmuje: po uprzednim telefonicznym porozumieniu.
Administracja czynna: codziennie od godz. 9 do 13 iod 14 do 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

Prenumerata: płatna jest z góry i wynosi miesięcznie 3/6, kwartalnie 10/-
Wszelkie wpłaty: przekazywać należy Postal — lub Money orderami wzgl. czekami bankowymi „crossed" i wystawionymi na **VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. Ceny ogłoszeń:** 1 cal przez 1 łam £ 1. W tekście 50% drożej, na stronie tytułowej 100% drożej. Za treść ogłoszeń nie przyjmuje się odpowiedzialności. **Do zbierania ogłoszeń upoważniona jest wyłącznie:** f-ma THE CARLTON BERRY CO LTD., Grand Buildings-Trafalgar Square, London, W.C.2. Telefon ABB 5108.

Printed by: „Veritas Foundation Press"
12, Praed Mews, London, W.2. Tel. PAD. 9734.